Redakcja Narola 3. Tel. 182-23, 102-30
Administracja Narola 3. Telefon 182-41
Redaktor i Zarząd przyjmują od godziny ... do ... po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... zł. ... gr. ... odnoszeniem do domów ... gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata ... miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwartalnie
(przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

Rok IX. Nr. 173 Łódź, niedziela 25 czerwca 1933 r.

Czyżby ster samolotu Matterna?

Intensywna akcja okrętów sowieckich.

MOSKWA, 25.6 Sowiety wstrzymały poszukiwania zaginionego lotnika amerykańskiego Matterna, władze bowiem doszły do przekonania, że uległ on katastrofie nie na terytorjum sowieckiem.

Na prośbę władz amerykańskich Sowiety rozpoczęły ponownie poszukiwania, prowadząc je bardzo intensywnie.

Wszystkie radjostacje, liczne okręty i samoloty sowieckie uczestniczą w tej akcji. Samoloty docierają daleko na północ prowincji Kamczatki, okręty patrolują burzliwe morze Ochockie.

Szczególnie baczna uwaga zwracana jest na okolice wysp Małe Szantary tam bowiem według opowiadań poławiaczy fok i rybaków miano w krytycznym czasie widzieć jakiś samolot.

Do Nikołajewska przywieźli nawet rybacy gilaccy z okolic wysp Szantarskich część, zdaje się steru, który ma pochodzić z „Century of Progress".

Prawdziwość tego przypuszczenia jest jednak mocno niepewna, choćby z tego względu, że trasa lotu Matterna biegła daleko na północ od wysp Szantarskich. Być może, że chodzi tu o szczątki jakiegoś samolotu sowieckiego.

Prezydent Roosevelt nie wyjedzie do Londynu.

WASZYNGTON 25.6 (tel. wł.) Zaprzeczają tu urzędowo pogłoskom o możliwości wyjazdu prezydenta Roosevelta do Londynu. (Wiadomość ta stoi w związku z pogłoskami o zamierzonym przyjeździe Roosevelta do Londynu, na wypadek jeżeliby misja Molley'a zakończyła się niepowodzeniem. Przyp. Red)

2000 białych emigrantów

ćwiczy w pobliżu Brandenburga.

LONYN, 25.6. Pod nagłówkiem „Hitler organizuje białą armię" „Daily Herald" przynosi sensacyjną wiadomość o formowaniu przez Hitlera dywizji białych wojsk rosyjskich.

W obozie wojskowym w Jueterborg w pobliżu Brandenburga ćwiczy się 2000 białych emigrantów.

Są oni szkoleni narazie przez oficerów Reichswehry, ale oficerami ich mają być Rosjanie i komenda ma być rosyjska.

Gdy pierwszych 2.000 emigrantów rosyjskich zostanie wyćwiczonych, rozpocznie się ćwiczenie następnych 2.000 i t. d. aż pełna dywizja, składająca się z 12.000 ludzi, będzie wyćwiczona i skompletowana.

Ta rosyjska dywizja pomyślana jest jako praktyczna pomoc dla hitlerowskiej polityki kolonizowania Rosji i wschodniej Europy, o której tak niedyskretnie wspomniał Hugenberg w swoim słynnem memorandum.

Hitler myli się w rachubach—stwierdza „Daily Herald" — jeżeli przypuszcza, że gdyby Niemcy przedsięwzięli „misję cywilizacyjną" w Rosji i państwach z nią graniczących, to mocarstwa zachodnie byłyby podobnie obojętne, jak wobec „japońskiej misji cywilizacyjnej w Mandżurji".

Nowe zajścia w powiecie rzeszowskim.

Krwawa strzelanina podczas nabożeństwa.

Dwu policjantów i sześciu prowokatorów zabitych.

RZESZÓW, 25 czerwca. W czasie Oktawy Bożego Ciała na terenie pow. rzeszowskiego doszło do nowych wykroczeń przeciw porządkowi publicznemu.

W czasie nabożeństwa jacyś prowokatorzy rozpoczęli strzelaninę, w której zginęło dwóch policjantów.

Zawezwane zostały posiłki.. Policja zmuszona była przywrócić porządek przy pomocy broni palnej.

W wyniku czego sześć osób zostało zabitych. Przeciwko agitatorom i inicjatorom wystąpień prowadzone jest energiczne śledztwo. Dokonano licznych aresztowań. Organa śledcze przy pomocy ludności oczyszczają teren od elementu wywrotowego.

KOMUNIKAT OFICJALNY.

LWÓW, 25.6 pat. Dnia 22 bm. o godz. 17 w Grodzisku Dolnem pow. łańcucki) w czasie uroczystego nabożeństwa z okazji oktawy Bożego Ciała nieznani prowokatorzy dali w tłumie przed kościołem szereg strzałów, wydzielnie w celu wywołania paniki i zamętu. Przybyli natychmiast na miejsce, w którem padły strzały dwaj policjanci z miejscowego posterunku, zostali podstępnie otoczeni i zaatakowani czynnie przez grupę uzbrojonych napastników. Jeden z policjantów posterunkowy Ignacy Sroka został zabity na miejscu, drugi posterunkowy Feliks Ścisłowski został ciężko poraniony. Komendant miejscowego posterunku zaalarmowany przez ludność wiadomością, że policjanci zostali napadnięci przez jakąś bandę, pośpieszył wraz z dwoma policjantami na pomoc napadniętym i przy odpieraniu napastników zmuszony był użyć broni. 6-ciu z pomiędzy uczestników bandy, która dokonała napadu na policjantów zostało zabitych.

Za uciekającymi uczestnikami napadu i starcia przeprowadzono pościg przy czynnej pomocy zgromadzonej na placu ludności. Energiczne śledztwo w toku.

LWÓW, 25.6. (Pat.) Ciężko ranny w czasie napadu na policjantów w Grodzisku Dolnym posterunkowy Feliks Scisłowski zmarł.

Wczoraj odbył się w Przeworsku uroczysty pogrzeb policjantów, zabitych w czasie zajść.

W pogrzebie wzięły udział tłumy mieszkańców, na których śmierć ofiar obowiązku wywarła wstrząsające wrażenie.

Dalsze obniżanie dolara

udaremni prace konferencji londyńskiej.

LONDYN, 25.6 (tel. wł.) Delegacja amerykańska zgłosiła w czasie obrad podkomisji monetarnej nową rezolucję, zalecającą prowadzenie szerokiej polityki kredytowej, tudzież finansowanie robót publicznych przy pomocy odpowiedniej polityki budżetowej. Rezolucja nie mówi nic o kursie walut, wygląda to zatem tak, jakby St. Zjednoczone chciały podnieść poziom cen w krajach o stałej walucie i tą drogą poprawić możliwości swojego eksportu.

Amerykanie szerzą sugestję, że eksperyment inflacyjny, oraz obniżanie kursów dolara zakończy się w ciągu dwóch tygodni. Mogłoby to wpłynąć na polepszenie nastrojów konferencji, jednakże naogół nie bardzo tu wierzą w te zapewnienia. Co do kursu, na którym mianoby stabilizować dolara delegacja amerykańska milczy. W kołach finansowych wymienia się różne kursy od 4,30 do 4,80 dolarów za funta.

Główne państwa biorące udział w konferencji z Anglją na czele uważają że stabilizacja dolara na obecnym poziomie mogłaby być podstawą do podjęcia rokowań, natomiast dalsze obniżenie dolara udaremniłoby prace konferencji.

Napad ekstremistów na procesje.

Nowe walki w Hiszpanji.

MADRYT, 25.6 (tel. wł. W Madrycie i w wielu innych miejscowościach w Hiszpanji wybuchły poważne rozruchy na tle walk katolików ze skrajnemi żywiołami lewicy.

Powodem było, że ekstermiści napadali w wielu miejscowościach całej Hiszpanji na procesje i niszczyli chorągwie a w jednej miejscowości napadli nawet na nabożeństwo w czasie mszy świętej.

W samym Madrycie, gdzie jest 15 osób rannych, a wiele aresztowanych, prezydent policji musiał zawezwać posiłki.

Zajścia trwają w dalszym ciągu.

Nowa afera w Warszawie.

Za 800 zł. ułatwiano rekrutom ucieczkę.

WARSZAWA, 25. 6. Władze śledcze w Warszawie wpadły na trop szeroko rozgałęzionej afery ułatwiania ucieczki rekrutom zagranicę państwa. Rekrutom za cenę 800 do 1000 złotych dostarczano fałszywych paszportów zagranicznych i szmuglowano ich przez Gdańsk, do Królewca i Hamburga a następnie do Palestyny.

Na czele szajki stał Misza Kornblum ze swoją żoną Dora Kornblum w czasie wkraczania policji do mieszkania zbiegł schodami kuchennemi i ślad po nim zaginął.

Podczas rewizji znaleziono szereg fałszywych paszportów i kompromitującą korespondencję.

Aresztowani zostali Kornblumowa, brat jej Jerzy Kulawski, Josek Loterstein, M. Szyffman i Cyma Ajzenberg wszyscy z Warszawy.

Podpisanie zawieszenia broni

Między Chinami a Japonją.



Pierwsze oryginalne zdjęcie sceny uroczystego podpisania aktu zawieszenia broni pomiędzy Japonją a Chinami.

Przerwany lot kpt. Skarżyńskiego.

Dziś bohaterski lotnik leci do Rio de Janeiro.

PARYŻ, 25.6. pat Donoszą z Santos że kpt. Skarżyński zmuszony był przerwać lot naskutek defektu w rezerwoarze oliwy.

Kpt. Skarżyński wylądował w Praia Grande, w odległości 20 klm. od Santos. Dziś kpt. Skarżyński podejmie dalszy lot do Rio de Janeiro.

Polska — Włochy w Davis Cup.

PARYŻ, 25.6 W dniu wczorajszym o godz. 17.30 odbyło się losowanie rozgrywek o puhar Davisa. Polskę prześladował pech: pierwszym jej przeciwnikiem będzie Italja. Mecz odbędzie się w Warszawie w 1-szej połowie sierpnia.

Ramięga zawiśnie na szubienicy.

Wyrok sądu doraźnego.

OSTRÓW, 25.6. Jak wiadomo przed sądem doraźnym w Ostrowie stanął 56-letni rolnik Walęty Ramięga w związku z zamordowaniem sędziego Arendta w Krotoszynie.

Ramięgę skazano na śmierć przez powieszenie. Do Ostrowa przybył kat Braun.

Lotnictwo i marynarka

specjalnością księcia Mikołaja.

WARSZAWA, 25.6 Książę Mikołaj rumuński przyjeżdża dol Warszawy jako doradca króla Rumunii do spraw lotnictwa i marynarki. Książę Mikołaj mimo młodego wieku (ur. w r. 1903) odbył wyższe studja wojskowe w Anglji interesując się marynarką.

Po powrocie do kraju ks. Mikołaj rozpoczął służbę wojskową, dochodząc do stopnia generała dywizji.

W okresie od roku 1927 do 1931 ks. Mikołaj pełnił funkcję regenta. Jako generalny inspektor armji bawił w roku 1931 w Polsce.

Ostatnio książę Mikołaj otrzymał nominację na doradcę technicznego króla Karola dla spraw lotnictwa i marynarki.

Wyrok na terorystów ukraińskich.

Największy wymiar kary — 7 lat więzienia.

LWÓW, 25.6 W toczącym się od 2-u tygodni, w sądzie okr. we Lwowie przed trybunałem przysięgłych procesie, sprawców napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim, przemawiał obrońca Kuśpisia i Jarosława Biłasa dr. Szuchiewicz, oraz obrońca Capa poseł adw. dr. Bilak z Gródka Jagiellońskiego.

Obaj obrońcy nie przeczyli winie swoich klientów, starali się ją jedynie umniejszyć.

W szczególności dr. Szuchiewicz wykazywał, że Kuśpiś brał tylko udział w przygotowaniach do napadu, nie zaś w samym napadzie, zaś dr. Bilak powoływał się m. in. na słowo prokuratora, który w mowie swej wyraził się, że nie uważa Capa za bojowca O.U.N., lecz za t. zw. „junaka", tj. adepta.

Ogólną uwagę zwróciło stanowisko obrony wobec Motyki.

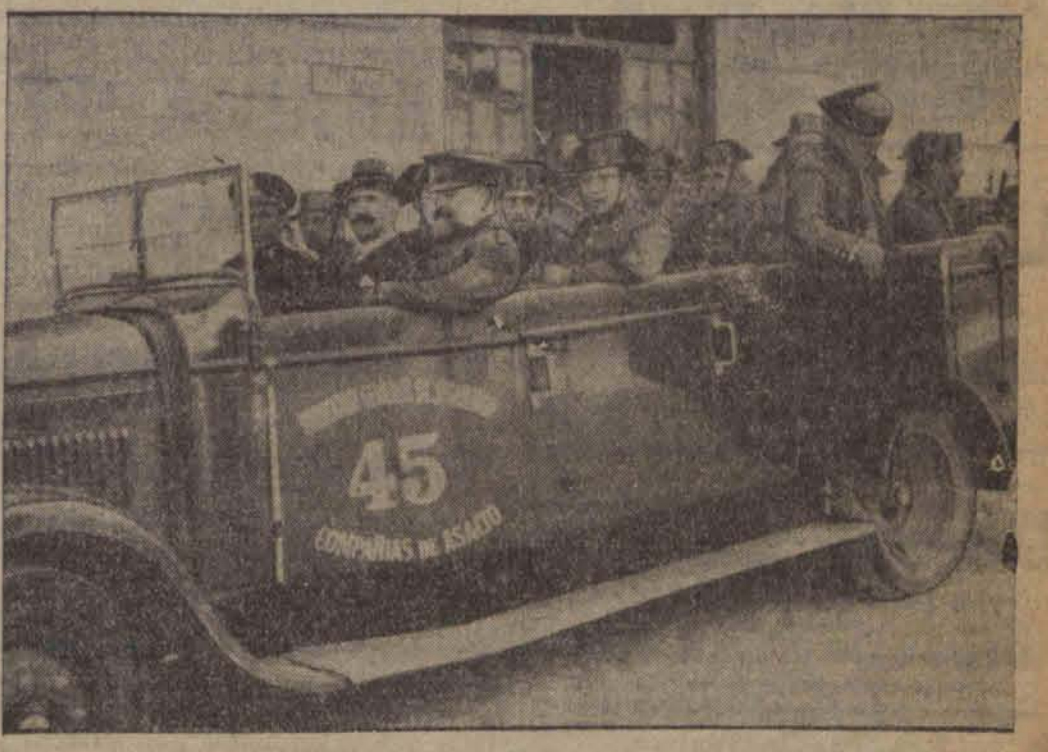
Dr. Szuchiewicz wyraził się w swojem przemówieniu, iż jest dumny z tego, że całe społeczeństwo ukraińskie potępiło zdrajcę, który za lepszy wikt wsypał kolegów.

„Później Motyka — dodał adwokat —cofnął się i doszedłszy do przekonania, że lepszy jest razowy chleb więzienny, aniżeli najbielsza policyjna papka" — ale było już za późno. Na zeznaniach takiego osobnika kończył obrońca—nie można polegać. Niewiadomo, kiedy mówi on prawdę, a kiedy kłamie.

LWÓW, 25.6 (od. wł. kor.) W dniu wczorajszym zapadł wyrok na terorystów ukraińskich. Maszczak został skazany na dwa lata więzienia. Kuspis na 5 lat. Motyka na 2 lata, Kosak na 7 lat, Biłas na dwa lata, wszyscy z pozbawieniem na 5 lat praw obywatelskich.

Oskarżony Maszczak łagodny wymiar kary zawdzięcza temu, że jest synem powstańca. Kowalukówna i Cap zostali uniewinnieni.

Proces przeciwko monarchistom hiszpańskim.



W Madrycie rozpoczął się gigantyczny proces o zamach monarchistów na republikę. Na ilustracji: Przewiezienie oskarżonych pod liczną eskortą z więzienia wojskowego do sądu.

Eksplozja podczas próbnych strzelań w Baryczu.
Jeden zabity, jeden ranny.

BARYCZ, pod Tomaszowem 25.6. (Tel. wł.) W dniu wczorajszym podczas próbnych strzelań nastąpiła eksplozja. Odłamki granatu poraniły plutonowego Filingera i strzelca Hukę Jana, obaj z 31 pułku Strzelców Kaniowskich.

Pęd powietrza plutonowemu Filingerowi podziurawił i zerwał hełm z głowy, na szczęście nie raniąc zbyt poważnie.

Strzelec Huka Jan po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Szajka zboczeńców przed sądem.
Wszystkich ukarano więzieniem.

POZNAŃ, 29.6 Swego czasu wielkie wrażenie wywarła w Poznaniu wiadomość o aresztowaniu szajki zboczeńców w „Domu samotnych" przy ul. Rybaki. Na podstawie zeznań rodziców nieletnich dziewcząt aresztowano wówczas Józefa Wawrzyniaka, ślusarza z zawodu, Szczepana Dworako i J. Piątkowskiego, uczniów szkoły melioracyjnej w Poznaniu, kupca Eulogjusza Jarczewskiego i Helenę Bisior bez zawodu.

Pierwsi czterej oskarżeni są o to, że dopuszczali się czynów nierządnych z nieletniemi dziewczętami, względnie dopuszczali się czynów nierądnycs z niewiastami starszemi w oczach dzieci. Helena Bisior oskarżona jest o to, że zwabiała i przyprowadzała oskarżonym nieletnie dziewczynki, stręcząc je do nierządu.

Proceder swój uprawiali oskarżeni od dłuższego czasu i dopiero doniesienia rodziców, których dzieci oskarżeni zaczepiali, doprowadziły do wykrycia afery i ujęcia zwyrodnialców.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd po 6-godzinnej rozprawie skazał Wawrzyniaka Józefa na 13 miesięcy więzienia, Dworaka na 7 miesięcy więzienia, z zawieszeniem kary na przeciąg 3 lat, Helenę Bisior na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata, resztę oskarżonych uniewinniono. Dworak niezadowolony z wyroku, zapowiedział apelację.

Pobór rocznika 1912.

(a) Jutro, w poniedziałek dnia 26 bm. o godzinie 8-ej rano winni się stawić do przeglądu wojskowego:

Przed komisją poborową Nr. 1 (Al. Kościuszki 21) poborowi rocznika 1912, zamieszkali na terenie I. II. V. VIII. IX i XI komisarjatów P.P., którzy we właściwym terminie nie mogli się stawić z powodu choroby lub innych ważnych przyczyn.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34) poborowi rocznika 1912 zamieszkali na terenie I. IV. VI. VII. X. XII. XIII i XIV komisarjatów PP. którzy we właściwym terminie nie stawili się z powodu choroby lub innych przyczyn.

Potworna scena w kostnicy.
Mąż wyrwał zmarłej żonie złote zęby.

LWÓW 26 czerwca. W kostnicy cmentarza żydowskiego przy ul. Szpitalnej we Lwowie wydarzył się potworny wypadek profanacji zwłok.

Umieszczone tam zwłoki 26-letniej mieszkanki Radziwiłłowa, Fajli Finkel, zmarłej w szpitalu **podczas porodu.**

Na godzinę przed pogrzebaniem zjawił się w kostnicy mąż denatki i poprosił siedzącego przy zwłokach karawaniarza, by go na chwilę zostawił sam na sam z trupem, z którym chce się pożegnać. Gdy Finkel nie wychodził z kostnicy przez czas dłuższy, karawaniarz otworzył drzwi i ujrzał z przerażeniem potworną scenę. Z otwartej, przy pomocy drewnianego klina, szczęki denatki, **wyrywał mąż jej zwyczajnemi obcęgami złote zęby.**

Zawiadomiony zarządca cmentarza przerwał tę operację dentystyczną i zawiadomił o wszystkiem policję.

Piekło letnisk.

Wyjazd na lato do pensjonatu jest rzeczą niezaprzeczalnie miłą, zwłaszcza dla pań domu, którym przynajmniej na pewien czas spada z głowy ciężar prowadzenia gospodarstwa. Niezawsze jednak pobyt w pensjonacie jest wygodny, zwłaszcza dla rodzin z małemi dziećmi, a już zupełnie niedostępny dla tych rodzin, którym budżet nie pozwala na ten swego rodzaju luksus. Trzeba więc spędzić lato na letnisku. Niemało jest w Polsce wsi i miejscowości **letniskowych,** gdzie doskonale można użyć wszystkich rozkoszy lata, są jednak pewne okoliczności, które odstraszają nasze panie od wyjazdu na wieś. Jedną z największych bolączek pobytu na wsi jest zawsze kuchnia. Na samo wspomnienie o rozpaleniu kuchni drzewem, o dymieniu i wyczekiwaniu, aż się zrobi dobry „cug" — gospodynie truchleją. No i słusznie. Służąca dąsa się i przeklina, w domu nie można siedzieć, bo dym gryzie i dusi, dzieci głodne płaczą, mąż chodzi ze „spuszczonym nosem" — słowem istne piekło.

Na szczęście od piekła niedaleko do raju.

Jest nim bardzo prosty sprzęt, który każdy z łatwością, bo w każdym sklepie żelaznym i z naczyniami kuchennemi może nabyć i w dodatku za tanie pieniądze a mianowicie kuchenka spirytusowa „Emes".

Dwuogniskowa kuchenka „Emes" doskonale obsługuje nawet liczną rodzinę, zastępując w zupełności normalną kuchnię, z tą przewagą nad nią, że nie trzeba ani wyczekiwać, zanim się rozpali, ani nie jest się zależnym od tego, że „nie daj Boże", drzewo było akurat trochę wilgotne, ani od pory dnia czy nocy, wystarczy zupełnie zapas spirytusu skażonego, który można wszędzie nabyć w dogodnych blaszankach po 2 i 5 litrów. Kuchenka „Emes" jest niezastąpionym elementem gospodarstwa „letniskowego" i bez niej nie wolno poprostu wyruszać na letnisko.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— W „zdarzeniach i wypadkach" podaliśmy wiadomość, że firma „Teodor Buchholtz" zawarła z ZSSR. tranzakcję na dostawę wyrobów dzianych wartości zł. 100.000. Jak się obecnie dowiadujemy zamówienie to nie doszło do skutku z powodu warunków ze strony Z.S.S.R. które były niemożliwe do przyjęcia.

— Do Magistratu łódzkiego zwróciła się delegacja społecznego zw. lokatorów i sublokatorów z protestem przeciwko likwidowaniu inspekcji mieszkaniowej. Delegacją otrzymała odpowiedź iż sprawa ta będzie przez magistrat w najbliższym czasie rozpatrzona.

— U zbiegu Kilińskiego i Tylnej rzuciła się wczoraj pod tramwaj linii nr. 4 jakaś młoda kobieta. jak się okazało później—Janina Trojanowska (Odyńca 10). Motorniczy zdołał tramwaj w porę zahamować, tymczasem desperatka ze strachu dostała ataku serca.

Wezwny lekarz pogotowia, po udzieleniu nieszczęśliwej pierwszej pomocy przewiózł Trojanowską do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej. Przyczyny rozpaczliwego czynu nie ustalone.

— Pogrzeb obu ofiar tragicznego wypadku przy ulicy Przejazd 40 odbędzie się w poniedziałek.

— Wydział wojewódzki w Łodzi zgodnie z opinją komisji oszczędnościowej zredukował budżet miejski do sumy 21.110,658 zł.

Władze nadzorcze stwierdzają, że Magistrat zatrudnia znaczną liczbę pracowników ponad zatwierdzony etat personalny mimo, iż w swoim czasie Magistrat wezwany został do zaprzestania przyjmowania nowych pracowników, a z chwilą zwolnienia pracownika z któregoś działu administracji do zastępowania go pracownikiem z innego działu. Pozatem w swoim czasie Min. Spraw Wewn. ze względu na trudną sytuację miasta zaleciło wstrzymanie przesuwania pracowników do wyższych grup uposażeniowych.

Po wprowadzeniu oszczędności w wydatkach gazowni oraz w związku z obniżką cen na węgiel, należy obniżyć opłaty a konsumcję gazu, przez skasowanie pobieranych zwrotów kosztów administracyjnych, gdyż wydatki administracyjne winny wchodzić w kalkulacje cen za gaz.

Urząd wojewódzki zwraca uwagę Magistratowi m. Łodzi dostosowania jaknajdalej idących oszczędności przy wykonywaniu budżetu, gdyż wskutek ciężkiej sytuacji gospodarczej i przedłużającego się kryzysu gospodarczego należy przypuszczać, że wpływy z podatków będą w roku bież. jeszcze mniejsze niż w roku ubiegłym.

— Marszałek Piłsudski wyjechał do Pikiliszek.

Prezydent Rzplitej na obiedzie sportowo-żołnierskim.
Miłe pogawędki w lesie.

SPAŁA, 25 czerwca od. wł. kor.) Drugi dzień święta wychowania fizycznego i przysposobienia sportowego w Spale zgromadził jeszcze większe rzesze osób, niż kiedykolwiek. Przybyli w drugim dniu z Warszawy premjer Jędrzejewicz, minister Butkiewicz i szereg osobistości ze wszystkich sfer.

Rano po mszy odbył się przegląd wszystkich zgromadzonych oddziałów Związku Strzeleckiego. Raport panu Prezydentowi złożył dowódca całości pułkownik dyplomowany Franciszek Dudziński, dowódca 31 pułku Strzelców Kaniowskich w Łodzi.

Przeglądu dokonał Pan Prezydent w towarzystwie generała Małachowskiego grona oficerów z DOK. wraz z wojewodą łódzkim Hauke-Nowakiem.

Pan Prezydent dokonał przeglądu w towarzystwie domu wojskowego i cywilnego. Po przeglądzie wszystkich oddziałów Pan Prezydent odjechał do pałacu. Potem przed pałacem odbyła się rewja wszystkich oddziałów P. W. z terenu województwa łódzkiego.

Następnie przybył P. Prezydent do pobliskich lasów, gdzie wziął udział w obiedzie sportowo żołnierskim i spędził na pogawędce około kwadransa.

Po obiedzie odbyły się finałowe zawody Zw. Strzeleck., hufców szkolnych, P. W., Związku Rezerwistów, organizacyj przysposobienia kolejowego i harcerzy.

W koszykówce zwyciężył Zwiazek Strzelecki, w hazenie również Zw. Strzelecki.

W biegu na 1.500 metrów zwyciężył Kurpesa, Łódź, pow., osiągając pierwsze miejsce w czasie 4,26.

Słynny zawodnik Starosta ze Zjednoczonych, który wystąpił w barwach Związku Rezerwistów zajął drugie miejsce, w czasie 4.38. Jest to rewelacyjna porażka Starosty.

W sztafecie 4 na 100 pierwsze miejsce zajął Związek Rezerwistów przed Zw. Strzel. i hufcami szkolnemi.

W szafecie kobiecej 4 na 60 pierwsze miejsce zajął Zw. Strzel. Łódź. powiat. W pokazach gimnastycznych żeńskich pierwsze miejsce — OPK. — Łódź.

W grach i zabawach ruchowych odbyły się pokazy, w których wyróżnił się także Zw. Strzelecki.

W ogólnej punktacji zawodów z pracy społeczno obywatelskiej pierwsze miejsce zajął Zw. Strzel., Łódź miasto. II miejsce — Łowicz, III — Częstochowa 4-te — Łódź, powiat.

Wieczorem po zachodzie słońca odbyło się w krytej hali sportowej na stadjonie wielkie sportowe ognisko z pokazami taneczno śpiewaczemi, wszystkich reprezentacyj Zw. Strzeleckiego.

Na zakończenie święta wręczał zwycięstwom nagrody osobiście Pan Prezydent Rzpl.

Jestem Bóg... Jestem Dawid...
Obłąkany w bóżnicy.

KRAKÓW, 25.6. (Od wł. koresp.) Wczoraj w czasie nabożeństwa w starej bożnicy, skoczył na ławkę niejaki Majsels, który w przystępie rozstroju nerwowego począł wołać, że jest Bogiem i Dawidem, oraz wygłaszać kazanie.

Chorego przewieziono do szpitala

TURNIEJ ZAPAŚNICZY W CYRKU SPORTOWYM.

Kwariani zły przez swoją ostatnią z Grabowskim porażkę walczył wczoraj z Krauzerem brutalnie. Takiej walki, jaką zademonstrował wczoraj Kwariani publiczność jeszcze nie oglądała. Wreszcie w 28 minucie za uderzenie pięścią w żołądek sędziowie dyskwalifikują Kwarianiego, przyznając Krauzerowi zwycięstwo.

Mecz zapaśniczy Sztekker — Grabowski, jak się można było spodziewać, wywołał wielkie zainteresowanie. Obydwaj zapaśnicy walczyli ostro i brutalnie. Odwrotne nelsony Sztekkera dokonały swego: w 56 minucie Grabowski legł na łopatkach. Sztekker ze 100 złotych, które wygrał wyznaczył 20 złotych na rzecz biednych sierot w Łodzi.

Brutalna była walka dwóch nadludzko silnych siłaczy Raago — Czaja. Potężny Węgier, który brutalnością utorował sobie drogę do jednego z pierwszych miejsc w tabeli, nie miał nic do powiedzenia w tej walce. Raago rzucał nim jak piłką, dusił w morderczych chwytach i pokonał go w rewelacyjny sposób. Zwycięstwo to tak zaskoczyło publiczność, która nie liczyła się z porażką potężnego Czaji, że dopiero po kilku sekundach zwycięzcy zgotowano spontaniczną owację.

Bielewicz pokonał Gromowa.

Dziś decydująca walka o prawo do I nagrody: Sztekker — Raago. Ogromne zainteresowanie budzi walka Czaji z Kwarianim (również do rezultatu — jak wszystkie). Prawdziwą sensacją dla bywalców cyrku sportowego będzie dzisiejszy handicap na jedną godzinę o premję 200 złotych: Krauzer — Grabowski. Walka ta odbędzie się na żądanie Krauzera, który oświadczył, że zapłaci 200 zł o ile Grabowski zdoła go pokonać przez godzinę bez użycia nelsona. Wreszcie ostatnia walka: Keller — Gromow.

SZCZEGÓŁY O ŚLUBIE KSIĘCIA ASTURJI.

Kubanka w 4-metrowej sukni.

Najazd fotografów na Lozannę.

Ouchy, w czerwcu.

Jak już doniosły depesze, ślub ks. Asturji odbył się 21-go czerwca. Niemałą sensacją były zaproszenia ślubne, na skromnym bristolu, rozsyłane nielicznym znajomym:

Alfonso de Bourbon
hrabia Cavadonga

zaprasza W. P. na ślub swój, odbyć się mający w ratuszu miasta Lozanny, o g. 14 min. 30.

Niezwykle skromne były uroczystości zaślubin księcia, przebywającego na podwójnym egzylu, jako wygnaniec z ojczyzny i wygnaniec rodziny. Trzeba jednak przyznać, że może żadna księżniczka krwi królewskiej dorównaćby nie mogła p. San Pedro

co do urody i elegancji stroju.

P. Edelmira San Pedro de Ocejo zamówiła stroje w Paryżu. Zostały przywiezione do Ouchy przez wysłanniczki domu krawieckiego, którym przypadło w udziale ubrać pannę młodą do ślubu kościelnego po powrocie z ratusza od urzednika stanu cywilnego.

Prócz sukni ślubnej z białego „satin" o bufiastych, szerokich rękawach i trenie długości 4 metrów i 20 centymetrów, z welonem przytrzymywanym diademem z liści z perłowej masy przywieziono jeszcze kilka toalet wieczorowych.

Wbrew życzeniu księcia ślub cywilny odbyć się nie mógł w hotelu Meurice. Chcąc wynagrodzić młodej parze surowość lokalnych przepisów administracyjnych, udekorowano salę ratusza pięknemi roślinami i kwiatami, z których słusznie słynie Lozanna.

Mały plac de La Palud przed ratuszem przedstawiał ciekawy widok, gdy zajechały trzy samochody wiozące

skromny orszak ślubny.

Proszę wystawić sobie las parasoli z pod których wydobywały się wesołe okrzyki i wiwaty. Deszcz przeszkodził p. San Pedro zaprodukować ładną różową suknię z przystosowanym do niej czarnym kapeluszem, gdyż ukryć ją musiała pod płaszczem nieprzemakalnym. Co do pana młodego był w granatowem ubraniu marynarkowem z krawatem w tymże odcieniu.

Ratusz, jeden z najstarszych gmachów Lozanny, datujący się z 1450 r. słynie przedewszystkiem z pięknych boazerji.

Urzędnik stanu cywilnego, w garniturze żakietowym i lśniącym cylindrze (stroju identycznym z tym, który do ślubu kościelnego włożył pan młody) zasiadłszy przy stole, odczytał przedewszystkiem nowożeńcom króciutką

prelekcję z zakresu prawa.

Oświadczywszy, że „Jego królewska Wysokość ks. Asturji" zamierza wstąpić w związki małżeńskie z p. San Pedro, zaznaczył, iż po to, aby małżeństwo zawarte pomiędzy cudzoziemcami zostało uprawomocnione, trzeba żeby małżonkowie wypełnili przepisy obowiązujące we własnym kraju i zadośćuczynili prawom szwajcarskim. W danym wypadku władze konsularne hiszpańskie i kubańskie zaświadczyły prawomocność zawartego związku.



Młoda para po opuszczeniu kościoła.

Po tym wstępie urzędnik odebrał od młodej pary ustne potwierdzenie zawartego związku i podpisy.

Fotografowie obecni zmusili księcia do kilkakrotnego powtórzenia ruchu podpisu, póki książę nie zawołał z humorem:

— Moi panowie, czy jesteśmy tu taj na ceremonji zaślubin, czy też

przyszliśmy do fotografji?

Orszak ślubny następnie odjechał do hotelu Meurice, by państwo młodzi przebrać się mogli do ślubu kościelnego.

Gapiowie Ouchy, tłumnie zebrani w alei, prowadzącej z hotelu do kościoła, byli wytrwali jak publiczność pod deszczem w Lozannie.

Szmer uznania przywitał pannę młodą, gdy wysiadła z samochodu z bukietem białych lilij. Książę na klapie ubrania nosił insygnja orderu złotego runa.

W kościele było bardzo mało osób gdyż wstęp uzyskać było można tylko za kartami z własnoręcznym podpisem księcia.

Orszak ślubny wszedł do kościoła przy dźwiękach marsza weselnego Mendelssohna.

Ślubu udzielił młodej parze ks. kanonik Borel. W ciągu całej ceremonji dochodziły z zewnątrz aklamacje publiczności.

O godz. 5-ej po południu państwo de Bourbon, a ściślej mówiąc hrabiostwo Cavadonga (tego bowiem nazwiska używać będą w podróży poślubnej) podejmowali swych gości wczesnym obiadem w poufnem kółku.

Już o szóstej wsiedli na parostatek, odchodzący do Evian, gdzie spędzą miodowe miesiące.

Gall

Pijany syn zabił ojca.

Na czatach przed płonącą chatą.

Ponury dramat rozegrał się w francuskiej wiosce Grosse Pierre koło Rennes, w domku zamieszkanym przez rolnika Hocheta i jego syna 31-letniego Ernesta. Onegdaj wieczorem domek stanął w płomieniach. Gdy przerażeni sąsiedzi rzucili się na ratunek, zobaczyli we wnętrzu domu leżącego w kałuży krwi

starego Hocheta.

Na podwórzu zaś stał z gotową do strzału strzelbą jego syn i nie pozwalał zbliżyć się nikomu do płonącego domu. Zawiadomiono natychmiast żandarmerję i straż pożarną, która ugasiła ogień i wyd[...] była martwe już ciało Hocheta. Okazało się, że został on zabity. Wkrótce aresztowano młodego Hocheta, którego zaskoczono w polu śpiącego z nabitą strzelbą i nożem w rękach. Morderca oświadczył, że zabił ojca, z którym się pokłócił po pijanemu. Pozatem nie chciał dać żadnych wyjaśnień. Usiłował następnie popełnić samobójstwo, ale strzelba zacięła się. Mordercę osadzono w więzieniu.

Piękna kobieta ofiarą brzydkiej

List anonimowy do adwokata.

Francuskie miasto portowe, Tulon, przeżywa obecnie sensacyjny proces, w który wmieszane są bardzo znane osobistości z tzw. lepszych sfer. Proces ten jest epilogiem skandalicznej afery, jaka się rozegrała w latach 1931-1932. W tych latach w całem mieście zaczęły nagle kursować liczne listy anonimowe, pisane przez nieznaną osobę, które narobiły niesłychanie dużo wrzawy, wywołały

szereg nieporozumień małżeńskich

i spowodowały nawet śmierć jednej z wmieszanych w aferę osób. W listach tych anonimowych oszczerca oskarżał żony o zdradę mężów, mężów zaś o zdradę żon, a oficerów wojennej marynarki o uprawianie szpiegostwa na rzecz Włoch. Listy te dochodziły nietylko do osób prywatnych, lecz również do policji, która zajęła się nawet gorliwie całą aferą i rozpoczęła śledztwo.

Śledztwo to, prowadzone przez dłuższy czas, wykazało bezpodstawność zarzutów, zawartych

w anonimowych listach.

Wobec tego policja przestała interesować się całą sprawą tembardziej, że nie można było odkryć autora tych oszczerczych listów. Nie zrezygnował jednak z całej tej historji jeden ze znanych adwokatów tulońskich, p. Septier, który był jednym z głównych bohaterów tej afery.

P. Septier otrzymał mianowicie od oszczercego autora kilka anonimowych listów, w których donoszono mu, że żona jego

młoda i piękna kobieta,

zdradza go od dłuższego czasu z oficerami marynarki i że ma kilku kochanków.

Jednocześnie żona jednego z bogatych przemysłowców otrzymała podobny list anonimowy, w którym nieznany autor zawiadamiał ją, że mąż zamierza ją otruć, aby poślubić panią Septier, kobietę rozpustną, wyuzdaną, uprawiającą w dodatku szpiegostwo na rzecz Włoch. Pan Septier przejął się temi listami bardzo silnie i wpadł w stan tak wielkiego zdenerwowania, że

rozchorował się ciężko i umarł

Wstrząśnięta do głębi całą aferą śmiercią męża pani Septier postanowiła odkryć autora listów. Wyjechała więc na wieś, pozostawiwszy nowy adres licznym swoim przyjaciołom i przyjaciółkom. Wkrótce otrzymała też kilkadziesiąt listów i dała je do zbadania znanym grafologom, celem porównania pisma z pismem autora listów anonimowych.

Wynik był sensacyjny. Ekspertyza grafologiczna wykazała niezbicie, że autorem anonimowych listów jest 35-letnia panna Żermena Pouillot, córka

naczelnego komisarza marynarki

w Tulonie, wnuczka lekarza Fontana. Pani Septier oddała sprawę do sądu, a ponieważ niektóre z listów zawierały niebezpieczne pogróżki, panna Pouillot znalazła się na ławie oskarżonych.

Proces wywołał w Toulonie olbrzymią sensację. W czasie rozprawy sala rozpraw wypełniona była po brzegi przeważnie tłumem młodych kobiet, żądnych usłyszenia skandalicznych szczegółów procesu. Panna Pouillot, kobieta brzydka, niesympatyczna broniła się energicznie, przecząc kategorycznie, jakoby była autorką listów. Nie pomogło jej to wiele, ponieważ 8 listów uznano za pochodzące bez żadnej wątpliwości z pod pióra panny Pouillot. Olbrzymią sympatją cieszyła się natomiast na rozprawie poszkodowana pani Septier, młodziutka wdowa, która zeznawała ze łzami w oczach przedstawiając całą tragedję, jaką przeżyła pod wpływem anonimowych listów.

Huragan w Szwecji.



Zupełnie zniszczony wskutek huraganu budynek mieszkalny w Boras (Szwecja)

Jadwiga El. Zlasnowska.

DZIECI INSTYNKTU

Powieść z niedawnej przeszłości.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

9

Im też urodził się syn — Karol, o dwa lata młodszy od Misia, podobny do ojca, i córka, melancholijna trochę, jak niegdyś ojciec; zalotna, jak matka; płowowłosa i zielonooka — Aniela.

Jagę małżeństwo Wacława z kuzynką obeszło o tyle, że rada była, iż pan Wacław się pocieszył; obawiała się bowiem, żeby go zawód miłosny nie zwichnął i nie zgubił życiowo. Może się to wydać niezupełnie zgodnem z prawdą psychologiczną, było tak jednakże istotnie. Choć „serce nie sługa", tym razem sługą być musiało nakazowi obowiązku i wdzięczności, jaką pani Agnieszka dla męża żywiła. Syn całą czułość tego serca zagarnął, że nie było już w niem miejsca na inne uczucia.

Gdy obojgu rodzicom porodziły się dzieci, pan Wacław zaczął piastować nadzieję — połączenia tych dzieci w małżeństwo. Tym sposobem, choć pośrednio, marzenie jego ziściłoby się — krew Jagi związałaby się z jego krwią.

Przed żoną nie zradzał się z tymi planami; obawiał się niechęci jej, wiedząc że podejrzewa go o stałą ku kuzynce skłonność. Mylił się tym razem.

Pani Laura, ambitna i chciwa bogactw, najchętniej przychyliłaby się do jego projektów, jeżeli ich sama już w głębi serca nie nosiła.

Wacław kochał swe dzieci uczuciem letniem t. j. takiem, jakiem większa część mężczyzn, żeniących się bez miłości, dla wszystkich innych względów, prócz tego właśnie który jest w małżeństwie najważniejszym, obdarza, swoich potoków. Daleko gorętsze uczucia chował dla Misia i Ali, dzieci ubóstwianej niegdyś przez niego kobiety.

Stosunki rodzinne i przyjacielskie sprawiły, że młodzież widywała się często. Michał zaś, po wyjeździe do Warszawy, zamieszkał w domu ciotki.

W Warszawie z biegiem czasu rozwinęło się życie koleżeńskie. Michał z naturą bujną energiczny, samodzielny i przedsiębiorczy, przewodził w kołach młodzieży i wraz z nią świat „strupieszały" odbudowywał i odradzał na nowo.

W domu państwa Dąbskich otoczony był atmosferą rodzinną: miał pieszczoty pani Laury, którą piękny chłopak pociągał fizycznie, salon pełen wykwintu i niewinny flircik z Anielką.

Terak oto, w wiosenny półmrok siedzą oboje na małej kozetce pod oknem w gabinecie pani Laury.

— Wiesz, Ani, zawiązujemy nowe koło młodzieży, do którego należeć będą i kobiety.

— Ah, to prześlicznie! I kiedy pierwsze zebranie?

— Nie pytasz, jaki cel zebrań?

Zrobiła minkę półdrwiącą, napoły zalotną.

— Skoro ty to urządzasz, cel musi być wzniosły; główna rzecz odkąd zaczną się te zebrania.

— Już od przyszłej niedzieli. Raz na dwa tygodnie będziemy się zbierali u rodziców kolegów i koleżanek, coraz to w innym domu.

— I cóż tam robić będziemy?

— Będziemy? powtórzył z uśmiechem, przekomarzając się z nią, czy myślisz do tych zebrań należeć.

— Spodziewam się! gdy będą kobiety...

— Ale nie takie, jak ty, lekkomyślne dziewczyny.

— Więc jakie?

— Poważne, serjo.

—W rodzaju miss Watson? Była to angielka, guwernantka Ani.

— Ach nie, cóż znowu. Poważne nie latami, lecz myślą.

Spojrzała na niego z góry, przymrużając oczy; pod wpływem tego wzroku rumienił się, jak dziewczynka i kręcił niespokojnie.

— Przypuszczasz, że nie umiem być poważną? Co ty wiesz wogóle o myślach młodej dziewczyny. Poważniejszemi jesteśmy od was w tym samym wieku i dojrzalszemi mężczyźni!

— Ho, ho — odrzekł, nadrabiając miną, o czem na przykład poważnem myśli panna Aniela

—O czem, poczekaj Michasiu, uśmiechnęła się chytrze i rozsiadłszy się wygodnie, zaczęła liczyć na palcach:

— Najpierw myślę, żeby prędko ukończyć nauki —

— Potem?

— Potem... o wyjeździe z mamusią zagranicę, dla języków. Zwiedzę Paryż, Londyn, Szwajcarję. W Szwajcarji zostanę przez rok, a może i dłużej...

Słuchał blady z zaciśniętemi wargami.

— A po roku?

— Jako panna skończona wrócę do Warszawy. Będą bale, zabawy, teatr, koncerty i... flirt, ah, flirt! klasnęła w dłonie.

— I to wszystko całe twoje marzenie o przyszłości, Ani?

— O nie, nie, braciszku — nie lubiał tej nazwy i teraz potrząsnął z niezadowoleniem bujną czupryną — marzenie moje — wyjść świetnie zamąż.

— Za kogo? pytał drżącym głosem.

— Za ślicznego i mądrego chłopca. Naturalnie musi być bogaty. Cóż ja robiłabym z biednym? Wiesz, że nie umiem szanować pieniędzy; w miesiąc więc wydałabym to, co powinno starczyć na rok. Po wyjściu zamąż zamieszkamy na wsi latem — w pałacu; zimą we własnym domu w Warszawie. Ten dom to ja już wniosę w posagu.

Blady był teraz i wziąwszy jej rękę rzekł, nachylając się ku niej.

— Czy ja znam twego przyszłego — Ani?

Wybuchnęła niefrasobliwym śmiechem:

— Cóż znowu! Ja sama go jeszcze nie znam. Cofnął się wgłąb kozetki zgaszony i nagle zesmutniały. Ona paplała dalej.

— Otaczać się będę chmarą młodzieży, z którą będę flirtowała nazabój.

— A mąż twój? przerwał porywczo.

O, mąż, będzie też flirtował, naturalnie, za mojem pozwoleniem.

— Gdybym ja nim był, rozpędziłbym na cztery wiatry całą tę bandę! Podniósł się na całą wysokość swej wysmukłej postaci. Piękny był. Oczy płonęły mu dzikim ogniem stepowca. Purpurowe wargi drżały.

Patrzyła na niego przez chwil parę, zachwycona jego urodą, zniewolona stanowczością. Roześmiała się nagle drwiącym, przeciągłym śmiechem.

— Ha, ha, ha, brzmiało, jak kaskada pereł, spadających z rozerwanego naszyjnika indyjskiej królewny na marmurową posadzkę.

Pod wpływem tego śmiechu opuścił głowę, zawstydzony, zamilkł i spochmurniał.

— Czy wiesz Miś — paplała dalej, że twoja mateczka i mój ojciec kochali się za młodu?

— Spojrzał na nią, jak obudzony ze snu — o czem i o kim ona mówiła?

— A tak, tak, słyszałem od matuni

— Czemuż się nie pobrali?

— Jakiś ty naiwny? Czy wszyscy co się kochają, zaraz się żenią?

— No, nie, ale tak być powinno.

Pokręciła głową.

— Może byłoby i dobrze — czy ja wiem?

— Ale mój ojciec znacznie starszy od matki, dlaczego wyszła za niego, jeśli inny... Nie rozumiem.

— Twój ojciec znacznie bogatszy — Żachnął się.

— Moja mateczka nie zdolna do tak niskich pobudek!

— Więc może wola rodziców?

— Dziadków? Nie, oni są ludźmi bezinteresownymi. Skromni, niewymagający. Nigdy nie spostrzegłem, aby gonili za bogactwem.

— No to już nie wiem, trzepnęła rękami — co nam do tego, nie łammy sobie głowy! Gdyby się byli pobrali — twoja mateczka z moim tatusiem — byłabym twoją rodzoną siostrą. Czybyś tak wolał?

Patrzyła mu w oczy zalotnie zielonemi, mieniącemi się, jak szmaragd, złotemi iskrami, oczyma.

On pod wpływem tego wzroku, mienił się na twarzy, ale nic nie odpowiedział.

Myśli jego były daleko w tej chwili. Daleko od towarzyszki, od tego pokoju, od miasta.

Myślał o za[...] jaką mu Ania rzuciła — o miłości matki o e, zamążpójściu.

Pierwszy raz w życiu doznał niepokoju i rozdarcia w stosunku do swych ukochań, do swych wierzeń najświętszych. Pierwszy raz ból niepewności ścisnął mu serce. Jeszcze nie zwątpienie a już wahanie; jeszcze nie wbity cierń a już ukłucie, jeszcze nie rana a już ból. Może przemijający? Nie nurtować będzie głucho, lecz ciągle nieprzerwanie.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W szufladach stołów urzędnika wydziału ewidencyjnego ludności Jana Kurkowskiego, który obowiązany był prowadzić dziennik sekcji meldunkowej, znaleziono pisma, które wpłynęły do sekcji, a nie otrzymały dalszego biegu w liczbie 295, pozatem 740 pism, przeznaczonych do wysłania i niewysłanych i 2.195 raportów w sprawach meldunkowych. Powody niewysłania tak znacznej ilości korespondencji pozostały niewyjaśnione. Dochodzenie stwierdziło jednak, że korespondencja zatrzymywana była bez zamiaru popełnienia występnego czynu przez chorego na serce Kurkowskiego. Szkód materialnych z tego powodu nie ujawniono. Wobec systematycznego charakteru, jaki miało wstrzymywanie przez Kurkowskiego korespondencji i uchylanie się w ten sposób od wypełniania zasad niczych obowiązków służbowych, prezydent miasta, na wniosek biura dyscyplinarnego, zwolnił Kurkowskiego ze służby miejskiej. Dodać należy, że Kurkowski przyznając się do winy, sam złożył podanie o zwolnienie go ze służby miejskiej.

* * *

Rekordowy „Cień" z Marją Malicką na scenie teatru Nowego grany będzie w dalszym ciągu do setnego przedstawienia. Fenomenalne powodzenie — ale i fenomenalna kreacja Marji Malickiej.

Antoni Fertner w swojej kapitalnej roli „restauratora" ze Złotej — Antosia ma wielkie powodzenie i zbiera co wieczór ogromne żniwo oklasków na scenie teatru Letniego. Co wieczór ulubiony artysta jest przedmiotem tak żywiołowych i spontanicznych owacyj, że brawo na wejście „Antosia ze Złotej" trwa zawsze parę minut, a później w miarę rosnącej akcji a wraz z nią sympatji dla Fertnera — restauratora, oklaski grzmią jak kanonada. Zresztą i dla innych wykonawców z Milą Kamińską i Janem Kurnakowiczem — również. Dosłownie, jak się to mówi za kulisami, „mówić aktorom nie dają". Wobec takiego powodzenia komedja Kiedrzyńskiego zostanie na afiszu teatru Letniego w dalszym ciągu bez przerwy.

* * *

Na skutek porozumienia magistratu z Izbą Skarbową, wszelkie podania składane przez płatników o rozłożenie na raty zaległości, które zostały już przekazane przez magistrat właściwym urzędom skarbowym, będą przesyłane przez magistrat do kompletnego załatwienia właściwego urzędu skarbowego. W tym stanie rzeczy zainteresowani płatnicy nie powinni składać podań do magistratu, lecz do urzędów skarbowych. Podania można składać bezpośrednio do magistratu w okresie gdy termin płatności jeszcze nie minął, względnie gdy sprawa nie została jeszcze skierowana do egzekucji skarbowej. Wówczas można się ubiegać o rozkładanie należności na raty we właściwych oddziałach podatkowych wydziału finansowo-podatkowego.

KRATECZKI.

CZEK BEZ POKRYCIA.

Ukarany kombinator.

Narzekaliśmy że książka telefoniczna jest fatalna, że niema z niej żadnego pożytku, a tymczasem przeglądając ostatnio spis telefonów w Będzinie i kilka nazwisk w Poznaniu znalazłem w niej świetny dobór nazwisk, które stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że w dziedzinie nazwiskowej mamy wszelkie specjalności.

Na czele stoją więc kamienie szlachetne, panowie: Szafir Abram, Rubin Icek, Djament Jakób, Perła Dawid. Żeby człowiak miał tylko tyle, ile te nazwiska są warte, jużby można było żyć. Z nazwisk można również zrobić całą niemal Ligę Narodów. Są więc panowie: Rusin Adolf Francuz Juda, Polak Szlama, Czech Antoni, Anglik Władysław, Rus Jakób, Brakuje tylko Włoch, Japonji i Ameryki.

Są nazwiska ostre, jak Igła Borys, groźne jak Wilk Izydor, rozlewne jak Dunaj Juljusz, zamożne jak Dziedzic Jerzy, wymięte, jak Flak Abram, niewyraźnie jak Hyła Adolf, grożące połamaniem nóg i rąk, jak Jama Icek, smaczne: Kapuścik Jan, pożywne: Maka Srul, nijakie: Kłapcia Aleksander, Małach Jan, figlarne jak Kokotek Ignacy, ptaszę: Kruk Szymon, Ptasznik Abram, Sroka Franciszek, Orzeł Wacław a zaraz idzie dla nich jako pożywienie Robak Jan Jest niewinna Sarna Marjan, jest również Pikantny Pieprz Szlama, karciany Pik Berek, wodnisty Potok Józef, smaczny Rodzynek Juljusz, wesolutki Sztajer Moszek, wonny Wrzosek Andrzej, jest mądry Mądry Jakub i jeszcze mądrzejszy, gdyż Storczum Dawid. Jest Rudy Wilhelm i Czarny Jan i Biały Daniel jest spokojny Ryba Juda, jest kłótliwy i Sporny Hieronim.

I jest... ale wstydzę się powiedzieć. No, jest — Pupka Feliks. Delikatnie a wyraźnie...

Pozatem jest dużo, bardzo dużo, bardzo dużo Konów, Cohnów, Conów i Kohnów. Jest i Stasio Kon i Sura Kon, i Wiesław Kon i Juda Kon, i Markus Kon i Zdzisław Kon, jest Maksio Kon i Marja Kon, jest słowem dużo bardzo dużo Konów.

Tylko niema gotówki. Nawet śród nazwisk niema ani jednej ani jednego Gotówki. Jest Jojne Potocki a niema gotówki. Jest Małka Filozof, jest Ludwik Mucha jest Ocet Jankiel i Orange Helena, jest Paluch Władysław, jest nawet Pałka Aleksander, jest nawet jeden mały Pieniążek Juljusz i trochę lepszy Pieniądz Marjan (we Lwowie) a gotówki, psiakrew! - niema!

WYSTAWCA.

Podobnie jak i ja martwi się brakiem gotówki Józef Glicenstein. Józio znalazł wprawdzie rozwiązanie na ten brak, ale rozwiązanie to jest bardziej ryzykowne niż skuteczne i niedaje się zastosować na dłuższą metę.

Glicenstein postanowił trudności finansowe usunąć w ten sposób, że wystawiał czeki, które albo miały pokrycie, albo nie. Jeden taki czek z serji „albo nie" otrzymał Marjan Fridstein. Czek płatny był w Banku Kupiecko-Kredytowym i opiewał na 213 złotych. Fridsteinowi już się dusza radowała na myśl, że otrzyma taką kupę forsy, radosny więc i optymistyczny podał w okienku czek, ale zamiast pieniędzy usłyszał odpowiedź:

Nie ma pokrycia.

Fridstein mocno się tym faktem obuzył i skierował sprawę na drogę sądową.

Sąd Grodzki skazał Józefa Glicensteina na 1 miesiąc aresztu oraz zasądził od niego na rzecz Fridsteina powództwo cywilne w sumie zł. 213.

Jerzy Krzecki.

2 lata więzienia

za fałszywy banknot 500-złotowy.

Ze Lwowa donoszą:

Michał Antonik z Antonik, koło Lubaczowa zamieszkały obecnie w Kraszkowicach koło Wielunia, przybył w marcu b. r. do Lubaczowa i skierował swe kroki do magazynu obuwia, gdzie za parę trzewików, których cena wynosiła 12 zł. 50 gr., zapłacił

banknotem 500 złotowym

i czekał na wydanie reszty. Kupiec ujrzawszy taki skarb oniemiał, a następnie oświadczył, iż musi najpierw zmienić taki rzadki banknot w banku.

Poszli razem do banku i tam usłyszeli od kasjera: — Ten banknot jest podrobiony.

Antonik nie tracąc tupetu zaciągnął kupca do Kasy Skarbowej, która również niedoceniła wartości banknotu a co więcej skonfiskowała go, a szczęśliwego posiadacza oddała w ręce policji. Śledztwo stwierdziło, że Antonik dostał ten fałszywy banknot od Wawrzyńca Beksy,

nauczyciela w Wieluniu,

który pozostawał w ścisłych stosunkach z fałszerzem Stanisławem Sobierajem, a Antonika p..ał do Lubaczowa celem puszczenia 500 złotówki w obieg i uzyskania wartościowej reszty.

Wczoraj odpowiadał Antonik przed Trybunałem karnym i w wyniku rozprawy oberwał 2 lata więzienia.

Zwały ziemi zasypały ośmiu robotników.

Z Wilna donoszą:

Podczas robót ziemnych przy nasypie koło wsi Maruszany gm. Janowskiej nastąpiło osypanie się południowego nasypu. Zwały ziemi

zasypały 8 robotników.

Zarządzona natychmiastowa doraźna pomoc zdołała z trudem odkopać zasypanych 6 robotników i przywrócić do przytomności pozostali dwaj 56-letni Jan Uradnikow z Zaścianka Dobrowicze i 48-letni Wacław Usiewicz zmarli wskutek uduszenia się.

Zwłoki robotników zabezpieczono aż do przybycia komisji śledczo — lekarskiej.

...aby lepiej rosło zboże.

Wieśniak podpalił las.

Z Wilna donoszą:

Piotr Kowel był dobrym gospodarzem, zam. w pow. dziśnieńskim w folw. Kuczyno. Nie mógł zrozumieć czem wytłumaczyć, że nie rośnie mu należycie żyto na terenach przylegających do lasów. Aż nareszcie doszedł do pewnych wniosków, które miałyby polepszyć stan jego zboża.

W tych dniach Kowel oblał drzewa w lesie sąsiadującym z jego polem naftą i następnie podpalił. Zarzewie ognia ściągnięto na miejsce pożaru mieszkańców tej wsi. Przystąpiono natychmiast do ratowania lasu i

ogień wkrótce zgaszono.

W czasie dochodzenia policyjnego Kowel zeznał szczerze, że sam ten las podpalił, gdyż drzewa zasłaniały rosnące zboże, i dlatego niedobrze rosło.

Sprawcę przekazano władzom sądowym.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka, 7.20 Muzyka wesoła (płyty). 7.25 Dz. poranny. 7.30 Płyty, 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego, 7,55 Program na dzień bieżący, 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12,25 Przegląd prasy. 12,33 Kom. meteorolog. 12,35 Płyty. 12,55 DUz. południ. 14,55 Piosenki w wykonaniu Chóru Dana (płyty). 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Kom. Państwowego Inst. Eksport. 15.15 Stare walce (płyty). 15.25 Kom. Gospod. 15,35 Płyty. 15.45 Przegląd komunikacyjny. 15.50 Utwory fortepianowe w wyk. M. Barówny (płyty). 16.00 Muzyka z Ciechocinka. 17,00 „Pogad. w jęz. francuskim" — lektor L. Roquigny. 17,15 Koncert solistów. 18,15 Odczyt p. t. „Międzynarodowa konferencja gospodarcza", wygł. p. J. Komarnicki. 18,35 Muzyka lekka (płyty). 19,20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19.40 Feljeton literacki p. t. „Od morskiej pieśni Galla do Conrada" — wygł. J. Stępowski. 20.00 Opera „Halka" St. Moniuszki (ze studja). W przerwie I Dz. Wiecz. W przerwie II „Skrzynka pocztowa rolnicza". W przerwie III Wiad. sport. oraz Wiad. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — pop. Dziewczęta w mundurkach; wiecz. Jan i Krystyna.

Teatr Letni — Edison lub Al Capone.

Teatr Popularny — Śmiech na sprzedaż.

Cyrk — Turniej walk francuskich.

Adria — Ewentualnie.

Capitol — Małżeństwo dla opinji.

Casino — W tajnej służbie.

Corso — I. Księżna Łowicka. II. Zdradliwe strzały.

Czary — Generał Czeng

Grand-Kino — Krew cygańska.

Luna — I. Cohn i Kelly w tarapatach. II. Miłość w przyrodzie.

Metro — Ewentualnie.

Oświatowy — Dla dorosłych Księżniczka Mary. Dla młodzieży Martwy węzeł.

Palace — Generał Czeng.

Przedwiośnie — Król Paryża.

Rakieta — Boczna ulica.

Splendid — Mąż z urojenia.

Stylowy — Madame Butterfley.

Sztuka — I Szary dom. II. Tajemnica skrzynki pocztowej.

Co zgotować na obiad?

Barszcz burakowy.

Zrazy z kaszą — mizerja.

Kompot z agrestu.

WINSZUJEMY.

Jutro: Janowi i Pawłowi.

Wschód słońca 3.15

Zachód — 19.59

Długość dnia 16.44

Przybyło dnia 8.48

Tydzień 25.

ANDRE LAMANDE.

Sztuka życia.

— Drogi przyjacielu, — mówiła miła hrabina de Parme do Józefa Lavergne (wiecie już... słynnego Lavergne, na którego odczytach o sztuce etruskiej tłoczą się najpiękniejsze kobiety Paryża) jest poprostu cudowną rzeczą, że otrzymał pan w darze od losu tak pogodną filozofję przy zadziwiającej młodzieńczości— cechy rzadkie u członka Akademji Nauk. Bije od pana radość życia... Niech nam pan powie tajemnicę źródła tego stałego zadowolenia!

Józef Lavergne, z kamelją w butonierce, odparł tonem wesołym:

— Tajemnicę? Przyznam w istocie, że jestem zdrów, zrównoważony, i piastuję w duszy optymizm — klucz do szczęścia. A wszystko to zawdzięczam ukrytemu źródłu mego serca.

Spojrzenia nasze zabłysły w oczekiwaniu historji miłosnej.

— Niech nam pan coś powie o tem, — rzekła hrabina. — Proszę bardzo.

Jest z pewnością w tem wszystkiem wpływ kobiety?

Lavergne złożył ręce, jak przed obrazem świętym.

— Hołd i dzięki składam z tego powodu tylko cieniom dwóch moich wujów.

Zdziwiliśmy się:

— Wujów?

— Tak jest. Dwóch wujów — oryginałów, a bardzo odrębnych od siebie. Jeden mieszkał w Nancy, drugi—w Bergerac. Byłem wówczas gołowąsem jeszcze i potrosze liczyłem na spadek po nich Obaj — zresztą — cieszyli się pewną sławą. Jeden z nich w zakresie literatury, drugi — jako człowiek niezwykłej inteligencji. Nie nudziłem się, składając im czołobitne względy. Ach! przyjaciele moi, słusznie uważacie mnie dziś za człowieka szczęśliwego, ale w owych czasach trapiły mnie różnorodne niepokoje, rozrywany byłem przez sprzeczne namiętności ustawicznie przerzucałem się od pracy do bezczynności i rozrywek, a często u ramienia mego zwisała mi czule jaka szalona Manon, gdy wiosna zarzucała zielony cień na wybrzeża Sekwany.

Zamilkł. Może nasunęło mu się jakie wspomnienie minionych słodyczy? Nie zdradził tego. Po chwili ciągnął:

— Roku tego z powodzeniem napisałem swoją rozprawę o sztuce etruskiej, a początek wakacyj spędziłem w Bergerac Czy znacie Bergerac, kraj jasności i wesela? Łaskawe niebo tamtejsze, wdzięk kobiet, owo nieuchwytnie subtelne a figlarne „coś", które wydaje się swoiste całemu otoczeniu, nadaje ludziom pozory miłe i giętkość umysłu. Nawet chłop tych stron ujawnia cechy niezwykłej godności wrodzonej. Mój wuj Wiktor posiadał wszystkie te zalety w stopniu doskonałym. Nigdy nie widziałem człowieka, tak zajmującego w rozmowie. Był niewielkiego wzrostu, o oczach skrzących się z dowcipu i głowie pełnej zabawnych pomysłów. Poza tem był autorem kilku komedyj, wystawionych z wielkiem powodzeniem w Bordeaux. Byłem szczerze przywiązany do niego. Któregoś wieczora dość zręcznie wyraziłem mu moje pochlebne zdanie o nim. Przypominam sobie tę chwilę, jak gdyby miała miejsce wczoraj dopiero: wuj Wiktor gładząc brodę, kiwał głową Odpowiedział mi pięknym akcentem miejscowym, jakby przesyconym zapachem słońca i macierzanki:

— Mój chłopcze, może masz słuszność, jakkolwiek schlebiasz mi. Rzeczywiście posiadałem pewne zdolności i mogłem wybić się, ale to, co zrobiłem, jest niczem w porównaniu z tem, co zrobić mogłem. Ach! gdyby młodość miała doświadczenie starości! Widzisz — jakkolwiek nie znać tego po mnie. — gryzie mnie stały wyrzut sumienia.

Dodał nieoczekiwanie, niemal grobowym tonem:

Popsułem sobie życie.

— Wuj? Czy być może?

— Niestety mój chłopcze. Posłuchaj dobrze: bawiłem się, ale nie pracowałem. Cy rozumiesz, co to znaczy: nie pracować? Radość, przyjemności, szaleństwa miłości — są to rzeczy, których zaznałem do przesytu, ale ba! Są to piaski ruchome — rosa, która wysycha... Natomiast praca! Wykorzystać owocnie dary, jakich udzieliła natura każdemu z nas, budować tworzyć dzieło solidne, w cieniu którego spocząć można w grobie — oto prawdziwe szczęście, którego nie doznałem. Wyciągnij dla siebie korzyść z mojego doświadczenia.

Józef Lavergne uniósł rękę w górę, jakgdyby przywołując duchy na świadków.

— Wyznanie to tak wstrząsnęło mną, że postanowiłem po uszy zagłębić się w studjach, a nawet poświęcić im moje różne Manon. Lecz dwa dni później znalazłem się u wuja Ernesta, w Lotaryngji.

— Znacie — prawda? — męski, surowy urok tego kraju w którym powszechnie panuje karność i praca. Wuj mój był Lotaryńczykiem nawet w chodzie swym, zakrojonym na rytmiczną modłę wojskową. Już o piątej z rana zasiadał przy biurku. Nigdy nie narzekał na nadmiar pracy. Odznaczał się fenomenalną pamięcią, dwadzieścia pięć tomów jego dzieła: „Książęta lotaryńscy" świadczą o jego erudycji i przyłączającej, niezmordowanej pracy. Pewnego rana, gdy w powietrzu pachniały śliwy — mirabele, mówiłem mu z entuzjazmem o ogromie jego pracy i wzorowej wytrwałości, wzywającej uwielbienie i podziw.

Spojrzał na mnie z miną drwiącą, której dotąd nie widziałem u niego. Mówił głosem silnym, ale przenikliwym.

— I ty także podziwiasz mnie? I za co, bęcwale drogi? Za te dwadzieścia tomów o „Książętach lotaryńskich", które przyniosły mi nagrody i odznaczenia akademickie, pół tuzina orderów, uznanie mojej prowincji, a nadomiar popsuły mi oczy? No, tak. Wiem. Cytują mnie jako przykład. A jednak nie jestem szczęśliwy. — Co? I ty także nie, mój wuju?

— I ja nie. Popsułem sobie życie. Posłuchaj mnie dobrze. Pracowałem, ale nie bawiłem się nigdy. Czy wiesz, co znaczy, nie bawić się nigdy? Widzisz, mój chłopcze, gdy człowiek dobiega końca istnienia swego, jak ja, odczuć musi żal, że nie zaznał radości tego życia — chwil uroczych, gdy nic się nie robi, a ciało nasze poruszać się może swobodnie Odczuwa się zwłaszcza tęsknotę za sukienką, która nie odegrała żadnej roli w naszem życiu...

Józef Lavergne uśmiechnął się i rzekł nachyliwszy się do hrabiny de Parme: ..

— Wuj Ernest zdradzał smutek tak wielki, że postanowiłem natychmiast nie gardzić nigdy miłą radością rozrywek. Słowem: uznałem za swój obowiązek pogodzić sprzeczne żale moich wujów. Poszedłem za radą próżniaka: wziąłem się do pracy; usłuchałem wskazówek niezmordowanego pracownika: bawiłem się dobrze, szukając rozrywek. W tem tkwi przyczyna duchowej równowagi i równego zawsze humoru, które mi przyznajecie, a które ja nazywam szczęściem — rezultatem sztuki życia.

Tłum. L. M.

JEDNOLITE UMUNDUROWANIE MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Wzory ubiorów uczniów i uczenic

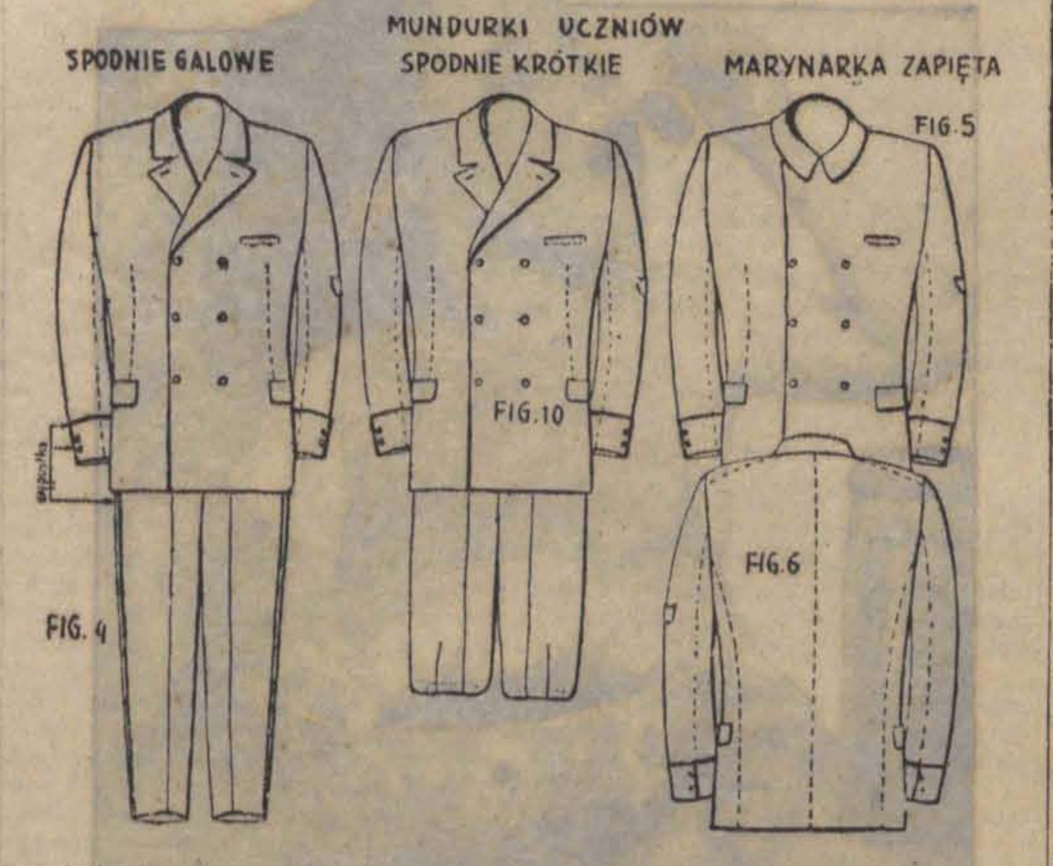
według rozporządzenia ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

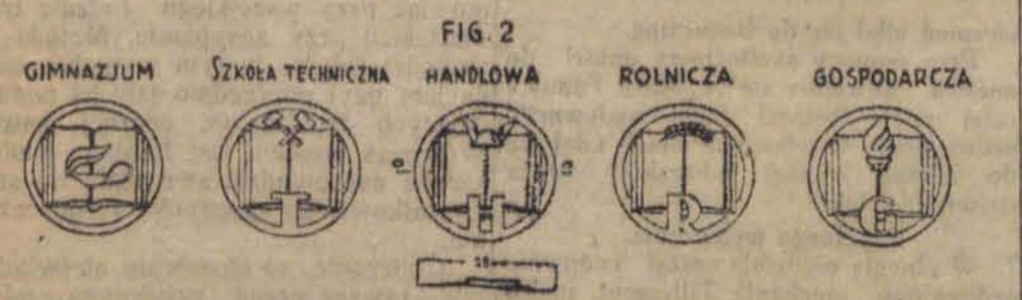
Sprawa jednolitego umundurowania uczniów i uczenic szkół średnich była wielokrotnie przedmiotem dyskusyj publicznych i artykułów prasowych.

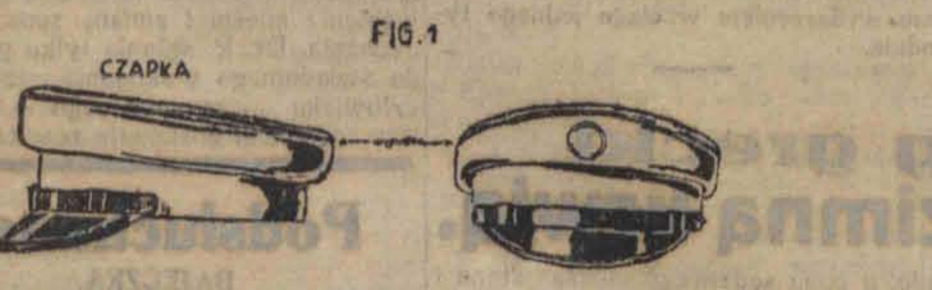
Przed wojną we wszystkich trzech zaborach obowiązywał uczniów w gimnazjach państwowych uniform, nieraz mało estetyczny i niehigieniczny. Z mundurem tym wiązały się, szczególniej na terenie b. Królestwa Kongresowego, przykre wspomnienia systemu rusyfikacyjnego, bezwzględnie stosowanego w szkołach średnich. W innych zaborach sprawa nie przedstawiała się lepiej, choć może forma jej nie była tak jaskrawa.

Z uzyskaniem niepodległości byliśmy świadkami ostrej reakcji społeczeństwa przeciw dawnym mundurom szkolnym: we wszystkich zaborach skwapliwie zarzucono wrogi uniform. Zapanowała imponująca rozmaitość stroju: każdy uczeń i uczenica ubierał i ubiera się tak, jak mu na to pozwalała jego warunki materjalne, oraz wskazują upodobania osobiste. Ta różnorodność gubiła młodzież gdzieś w szarej masie i usuwała z pod obserwacji i kontroli tę jej część, której winna być poświecona szczególniejsza uwaga całego społeczeństwa. Przeciw tej różnorodności przemawiały również względy społeczne, gdyż wytwarzała ona, szczególniej na terenie szkół żeńskich, niezdrową rywalizację w kosztownych strojach i powodowała nieraz przykre załamania psychiczne.

Te względy wywołały potrzebę uporządkowania stosunków w dziedzinie jednolitego ubioru młodzieży szkół średnich. Aczkolwiek nie brak poważnych głosów, broniących obecnej różnorodności, to, jednak spełnieniem życzeń wielu rodziców i wychowawców jest rozporządzenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 27 marca r. b., umieszczone w n-rze 3-im „Dziennika Urzędowego Ministerstwa W.R. i O.P.", które ostatecznie załatwia tę sprawę, ustanawiając jednolity ubiór dla młodzieży państwowych szkół średnich ogólnokształcących, państwowych zakładów kształcenia nauczycieli, oraz państwowych szkół zawodowych.







Ubiór ucznia stanowi:

Czapka - maciejówka (fig. 1), koloru ciemno - granatowego, fason pełny, obramowana dookoła górnego szwu wypustką barwy szkoły, odznaka metalowa z blachy tłoczonej, w szkołach zawodowych z literą typu szkoły (wymiar 28 mm.), czarny skórzany daszek, czarny skórzany pasek ze sprzączką, po bokach gładkie guziki z białego metalu. W porze letniej zalecany jest kapelusz z płótna lnianego koloru naturalnego, fason harcerski (fig. 3), z odznaka metalowa z blachy tłoczonej, w szkołach zawodowych z literą typu szkoły (wymiar 28 mm.).

Marynarka (fig. 4), koloru ciemnogranatowego, dwurzędowa, zapięta na trzy guziki, zrobiona jednak tak, aby można ją było zapiąć i na czwarty guzik pod szyją (fig. 5): krój marynarki lekko wcięty, tył gładki (fig. 6), z przodu dwie dolne kieszenie wpuszczone z patką, trzecia (piersiówka) zakończona listewką; rękaw zakończony mankietem obramowanym wypustką barwy szkoły, na mankiecie dwa guziczki, na wysokości trzech czwartych lewego rękawa umieszczona tarcza barwy szkoły, obramowona srebrną nitką z wyhaftowanym na niej srebrną nitką numerem (fig. 7), w szkołach zawodowych z numerem oraz litera typu szkoły (fig. 8): guziki przy marynarce z białego metalu gładkie.

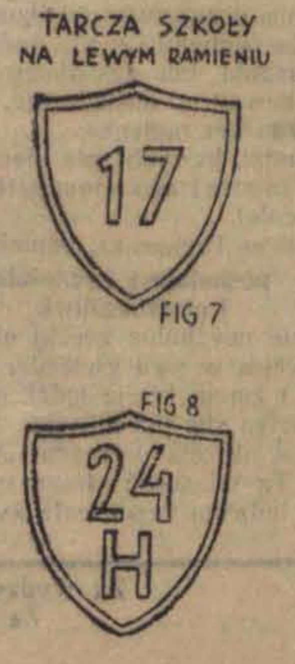
Krawat koloru ciemno - granatowego.

W porze letniej zalecona bluzka z płótna lnianego (fig. 9), koloru naturalnego, luźna, wpuszczona w spodnie, z kołnierzem wykładanym, zapięta na trzy guziki z masy perłowej, jedna kieszonka (piersiówka) zapięta na guzik, rękawy koszulowe, zakończone mankietami, zapiętemi na dwa guziczki, na wysokości trzech czwartych lewego rękawa obramowuną nitką barwy szkoły tarcza o polu barwy płótna z numerem, w szkołach zawodowych z numerem oraz literą typu szkoły, wyszytemi nitką barwy szkoły.

Spodnie koloru ciemno - granatowego, krótkie (fig. 10), wszyte w pasek, zapięte pod kolanem, zaopatrzone w dwie kieszenie tylne (zapinane) oraz z przodu w kieszonkę na zegarek lub, zwłaszcza do stroju uroczystego, spodnie koloru ciemno - granatowego, długie, z wypustką boczną barwy szkoły, zaopatrzone w dwie kieszenie tylne (zapinane) oraz z przodu w kieszonkę na zegarek (fig. 4).

W porze letniej zalecone spodnie koloru granatowego, płócienne lub półwełniane, krótkie do kolan, do paska skórzanego, zaopatrzone w dwie kieszenie tylne (zapinane), oraz z przodu w kieszonkę na zegarek (fig. 9).

Pończochy lub skarpety ciemne. Trzewiki lub pantofle sznurowane, ciemne (fig. 11 i 12). W porze letniej wolno uczniom nosić obuwie płócienne w dowolnej barwie.

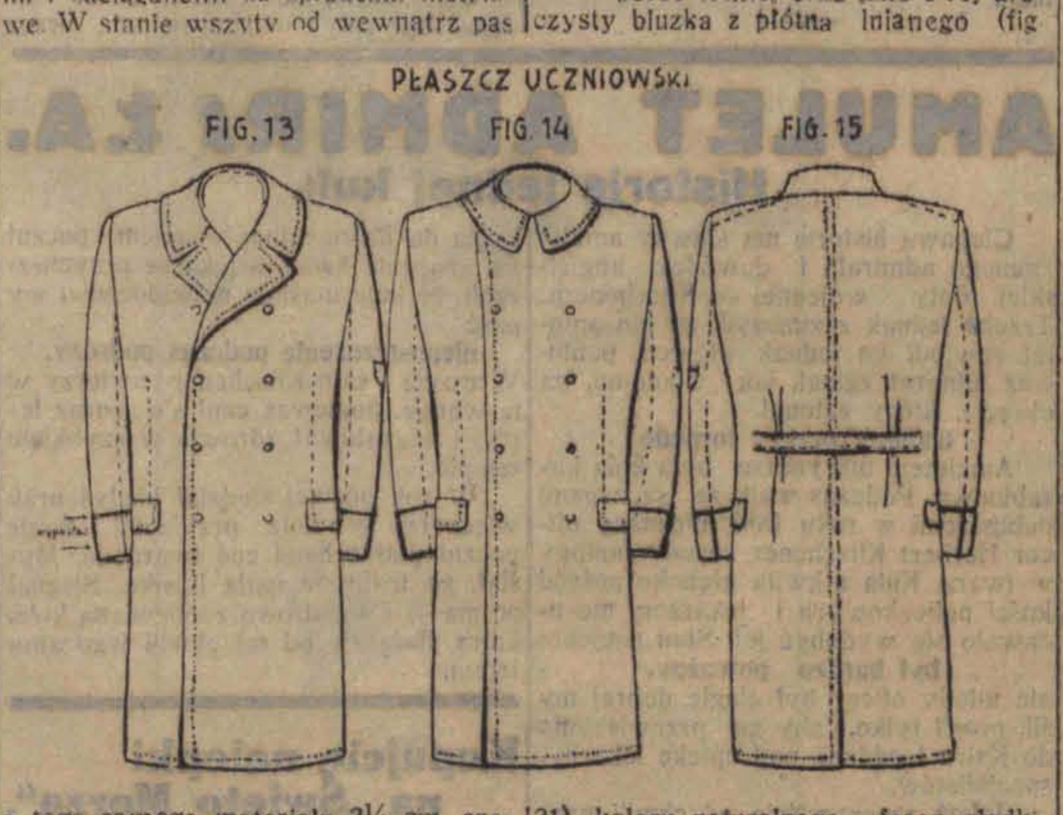


Płaszcz (fig. 13) koloru ciemno-granatowego, dwurzędowy, zapinany na pięć guzików (fig. 14), krój lekko wcięty, tył z patką lekko przymarszczona (fig. 15), dwie kieszenie z patką, rękaw zakończony mankietem, obramowanym wypustką barwy typu szkoły, na wysokości trzech czwartych lewego rękawa umieszczona tarcza barwy szkoły, obramowana srebrna nitka z wyhaftowanym na niej srebrną nitką numerem, w szkołach zawodowych z numerem oraz literą typu szkoły, płaszcz szyty szerokim kantem, guziki przy płaszczu z białego metalu gładkie.

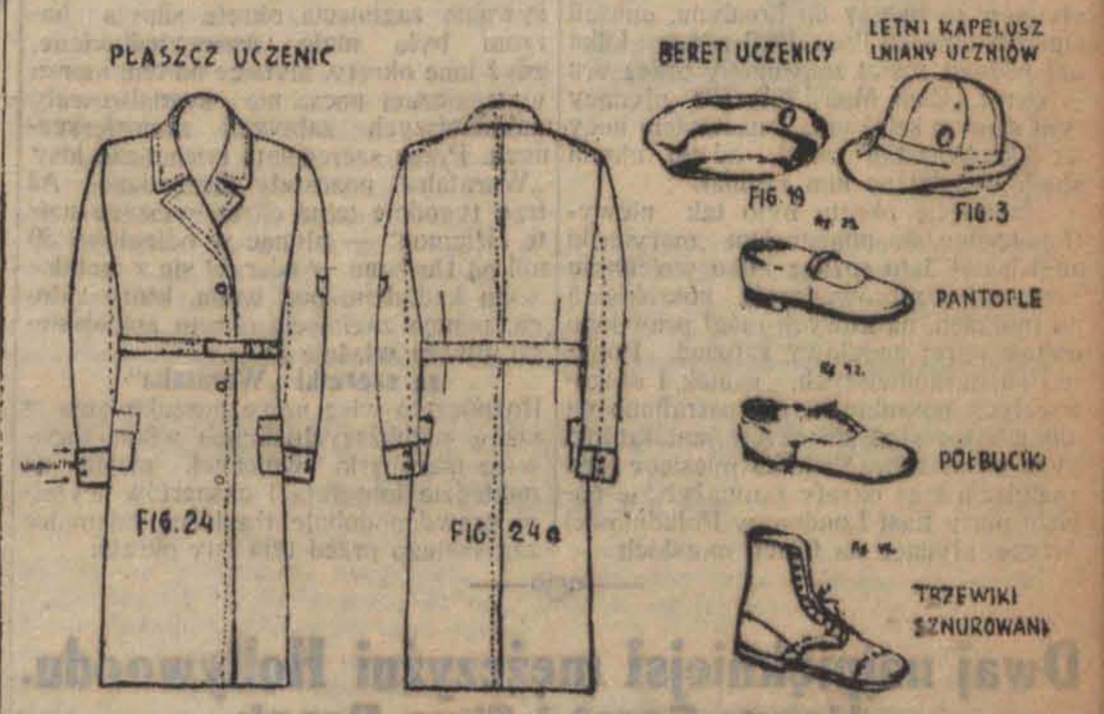
Uczniom wolno używać popielatych swetrów, w miesiącach zaś zimowych wolno im nosić kołnierze futrzane, ochraniacze na uszy, szale i t.p.

W czasie pracy w laboratorjach lub warsztatach mogą uczniowie nosić fartuch (fig. 16) koloru granatowego, satynowy, zakrywający całe ubranie, zapięty na cztery guziki, piąty otwarty, kołnierzyk mały wykładany, z tyłu patka, zapięta na dwa guziki z ciemnej masy, trzy kieszenie nakładane, rękaw zakończony mankiecikiem, zapiętym na jeden guzik z ciemnej masy.

Uczniowie szkół zawodowych noszą w czasie pracy warsztatowej fartuch (fig. 16), w szczególnych zaś warunkach pracy warsztatowej, zwłaszcza gdzie wymaga tego wzgląd na bezpieczeństwo, noszą ubiór roboczy (fig. 17), wykonany z drelichu koloru granatowego, składający się z jednej całości, t. j. z koszulki zakończonej nogawkami. Koszulka ma na piersiach 2 kieszenie 13 cm. szerokie, 17 cm. głębokie, rękawy kroju koszulowego, zakończone mankietem 6 cm. szerokim, zapinanym na dwa guziki z ciemnej masy. Na prawej nogawce znajduje się kieszeń 17 cm. szeroka z jednego brzegu 20 cm., z drugiego 25 cm. głęboka. Z boku nogawek, poczynając od pasa wdół, znajdują się otwory 14 cm. długie. Nogawki zakończone są paskami z tego samego materjału 1 cm. szerokiemi i zaciąganemi na sprzączki metalowe. W stanie wszyty od wewnątrz pas z tego samego materjału 2½ cm. szeroki do przeciągnięcia taśmy do ściągania. Zapięcie z przodu na 5 guzików. Nakrycie głowy stanowi w szczególnych warunkach pracy warsztatowej czapeczka z drelichu koloru granatowego (fig. 18).



Ubiór uczenicy stanowi:



Beret (fig. 19) ciemno - granatowy z odznaką metalową z blachy tłoczonej, w szkołach zawodowych z litera typ szkoły (wymiar 28 mm. jak dla uczniów).

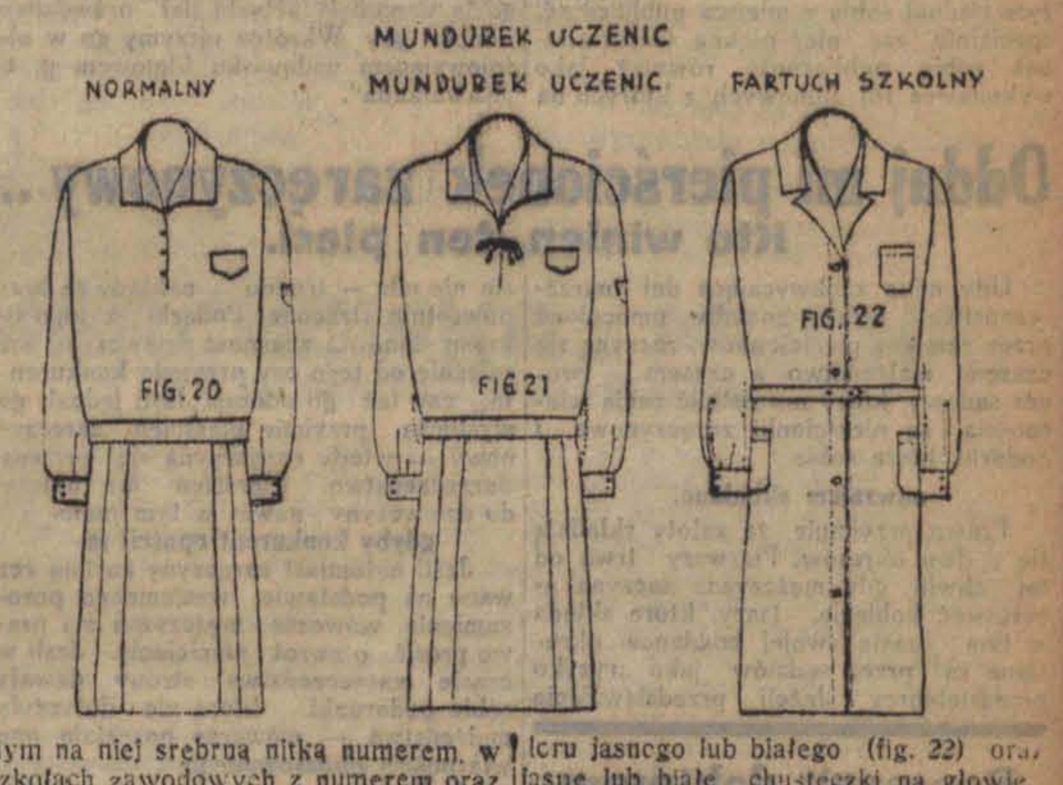
W porze letniej zalecony jest kapelusz z płótna lnianego (fig. 3), koloru naturalnego, fason harcerski z odznaka metalowa z blachy tłoczonej, w szkołach zawodowych z oznaką typu szkoły (wymiar 28 mm. jak dla uczniów).

Bluzka (fig. 20) koloru ciemno - granatowego, luźna z paskiem przyszytym, z wykładanym małym kołnierzem, zapięta na trzy guziki, z lewej strony nakładana mała kieszonka, rękaw gładki, zakończony mankietem obramowanym wypustką barwy szkoły, zapiętym na dwa guziki, na wysokości trzech czwartych lewego rękawa umieszczona tarcza barwy szkoły, obramowana srebrną nitka z wyhaftowanym na niej srebrną nitką numerem, w szkołach zawodowych z numerem oraz literą typu szkoły; guziki przy bluzce z białego metalu gładkie.

W porze letniej oraz jako strój uroczysty bluzka z płótna lnianego (fig 21), koloru naturalnego, fason gładki, pasek przyszyty, mały wykładany kołnierz, związany wstążeczką barwy szkoły, z lewej strony mała nakładana kieszonka, rękaw gładki, zakończony mankietem, zapiętym na dwa guziki z perłowej masy, na wysokości trzech czwartych lewego rękawa obramowana nitką barwy szkoły tarcza o polu barwy płótna z numerem, w szkołach zawodowych z numerem oraz literą typu szkoły, wyszytemi nitką barwy szkoły.

Spódnica koloru ciemno - granatowego układana w fałdy, na przodzie kontrafałda szerokości 12 cm. (fig. 20 i 21).

Ubiorem uczenic podczas pracy w szkole jest fartuch (fig. 22) z czarnej satyny, zakrywający całą suknię, zapięty na cztery guziki z paskiem dookoła, dwie kieszenie dolne i jedna górna nakładane, kołnierz mały wykładany i nałożony mały kołnierzyk biały, rękaw koszulowy, zakończony mankietem, zapiętym na dwa guziki z ciemnej masy. W szkołach zawodowych żeńskich w szczególnych warunkach pracy warsztatowej mogą uczenice nosić zamiast fartucha czarnego fartuch koloru jasnego lub białego (fig. 22) oraz jasne lub białe chusteczki na głowie.



Pończochy lub skarpetki ciemne. Trzewiki (fig. 11) sznurowane, ciemne, na niskich obcasach, lub półbuciki (fig. 12), względnie pantofelki z paskiem, ciemne na niskich obcasach (fig. 23). W porze letniej wolno uczenicom nosić obuwie płócienne w dowolnej barwie.

Płaszcz (fig. 24) koloru ciemno-granatowego, jednorzędowy, fason gładki, kołnierz wykładany, pasek dookoła, dwie kieszenie nakładane, rękaw gładki, zakończony nałożonym mankietem, obramowanym wypustka barwy szkoły, na wysokości trzech czwartych lewego rękawa umieszczona tarcza barwy szkoły, obramowana srebrną nitka z haftowany na niej srebrną nitką numerem, w szkołach zawodowych numerem oraz literą typu szkoły.

Uczenicom wolno używać popielatych swetrów, w miesiącach zaś zimowych wolno im nosić kołnierze futrzane, szale i t.p.

Barwy poszczególnych typów szkoły są następujące:

Gimnazja ogólnokształcące oraz szkoły zawodowe stopnia gimnazjalnego — błękit nieba.

Licea ogólnokształcące i szkoły zawodowe stopnia licealnego — karmazyn.

Licea pedagogiczne i licea dla wychowawczyń przedszkoli — zieleń.

(Dokończenie jutro)

Tajemnicze losy „Warataha“.
Metalowy kadłub pod wodą.

Ministerstwo marynarki handlowej w Londynie zajęło się ostatnio wyjaśnieniem ponurej tajemnicy, dotyczącej zaginięcia w niewytłumaczonych okolicznościach okrętu „Weratah“ z 400 osobami na pokładzie, zaginionego na wodach południowo-afrykańskich 24 lat temu.

Okręt ten o pojemności 10 tys· tonn, płynący ze Sidney do Londynu, opuścił Durban dnia 26 lipca 1909 r. i w kilka dni później został zauważony przez drugi okręt „Clan Mac Intyre“, płynący tym samym szlakiem. Z nastaniem nocy jednak „Waratah“ znikł i od tej chwili słuch wszelki po nim zaginął.

Zaginięcie okrętu było tak niewytłumaczone, że ministerjum marynarki angielskiej dało rozkaz kilku wojennym okrętom przeprowadzenia poszukiwań po morzach, na których mógł prawdopodobnie okręt handlowy zatonąć. Pomimo najstaranniejszych, jednak i długotrwałych poszukiwań nie natrafiono na najmniejszy ślad ani okrętu, ani zatopionych pasażerów. W kilka miesięcy po zaginięciu inne okręty zauważyły w pobliżu portu East London, w Południowej Afryce, płynące na falach morskich

zwłoki ludzkie

i rozmaite rzeczy okrętowe. W grudniu 1911 r. zaś znaleziono na bezludnem wybrzeżu Nowej Zelandji łódź, noszącą nazwę zaginionego okrętu angielskiego.

Od tego czasu o losach nieszczęsnego okrętu wypowiedziało swą opinję wielu znawców — wszyscy jednak bez dokładnego wyjaśnienia sprawy. Przypisywanie zaginięcia okrętu silnym burzom było mało usprawiedliwione, gdyż inne okręty, płynące po tem morzu w tragicznej nocy, nie sygnalizowały najmniejszych zaburzeń atmosferycznych. Przez szereg lat tajemnicze losy „Warataha“ pozostały niezbadane· Aż trzy tygodnie temu okręt, wiozący naftę „Rigmor“ — płynąc w odległości 30 mil od Durbanu — zderzył się z metalowym kadłubem pod wodą, który załoga, pomna zaginięcia okrętu angielskiego, uważa właśnie

za szczątki „Warataha“·

Rozpoczęto więc nowe poszukiwania i już w najbliższych dniach wodnopłatowiec marynarki wojennej, mając na pokładzie fotografa i ekspertów wyjaśni prawdopodobnie tragiczną tajemnicę zaginionego przed tylu laty okrętu.

—ₒOₒ—

Dwaj najpiękniejsi mężczyźni Hollywoodu.
Henry Garat i Clive Brook.

Opisom urody pięknych kobiet poświęca się wiele czasu i miejsca· natomiast bardzo rzadko wspomina się pięknych mężczyzn. To jednostronne traktowanie piękna i urody

jest krzywdzące.

W pracowniach rzeźbiarzy toczą się jednak od czasu do czasu dyskusje na temat piękna budowy ciała kobiecego i męskiego. Wielu artystów jest zdania, iż budowa ciała męskiego jest ładniejsza i ciekawsza, bowiem gra mięśni, szeroka klatka piersiowa i obsada korpusu oraz głowy nadają mężczyźnie wyglądu bardziej imponującego.

Do najpiękniejszych mężczyzn Hollywoodu należą obecnie dwaj artyści Foxa — Henry Garat i Clive Brook. Obaj doskonale zbudowani, o niezmiernie interesujących twarzach, stanowią jednak

zupełnie odmienne typy.

Henry Garat jest typem salonowca i posiada ujmujący czar Francuza, którym zjednał sobie z miejsca publiczność, specjalnie zaś płeć piękną. Garat zdobył sobie publiczność również jako wykonawca ról filmowych, z których na szczególne wyróżnienie zasługuje jego kreacja w „Nocach paryskich“ i „Kongres tańczy“. Ostatnią jego kreacją jest rola w filmie Foxa „Adorable“ („Czarujące dziewczę“) gdzie występuje z Janet Gaynor.

Innym zupełnie typem pięknego mężczyzny jest Clive Brook. Twarz jego zdradza

niepospolitą inteligencję

i wyrobienie umysłowe. Rzadko spotyka się artystę o takiej skali subtelności. Aktor przeciętny jest tylko marjonetką posłuszną reżyserowi, układa twarz w odpowiednią maskę — naśladuje niewolniczo, kopjuje mniej lub więcej udatnie — ale z siebie mało daje, nie posiadając kultury ducha. Natomiast Clive Brook ujmuje wszystko indywidualnie, wkłada w każdą rolę coś z siebie, ze swego genjuszu.

Po raz ostatni podziwialiśmy Clive Brooka w filmie „Sihanha express“, gdzie wspaniały artysta dał prawdziwy koncert gry. Wkrótce ujrzymy go w olśniewającem widowisku filmowem p. t. „Kawalkada“.

Oddaj mi pierścionek zaręczynowy..
Kto winien, ten płaci.

Gdy miną zachwycające dni narzeczeństwa, które zostało umocnione przez zamianę pierścionków, zaczyna się czasem małżeństwo, a czasem — proces sądowy, który ma ustalić czyją własnością są pierścionki zaręczynowe i podarki, które sobie

nawzajem składano.

Prawo przyjmuje, że zaloty składają się z dwu okresów. Pierwszy trwa od tej chwili, gdy mężczyzna zaczyna asystować kobiecie. Dary, które składa w tym czasie swojej bogdance, określane są przez sędziów jako „ryzyko przedsiębiorcy“. Jeżeli przedsięwzięcie się nie uda — trudno — nakłady są bezpowrotnie stracone. Podarki z tego okresu stanowią własność dziewczyny, niezależnie od tego czy przyjmie konkurenta, czy też go odrzuci. Jeśli jednak go wysłucha przyjmie pierścień zaręczynowy — wtedy rozpoczyna się prawne narzeczeństwo. Pierścień ten należy do dziewczyny nawet w tym razie,

gdyby konkurent opuścił ją.

Jeśli natomiast zaręczyny zostają zerwane na podstawie wzajemnego porozumienia, wówczas mężczyzna ma prawo prosić o zwrot pierścienia. Jeśli w czasie narzeczeństwa strony dawały sobie podarunki, które nie dotyczyły małżeństwa — wówczas pozostają one własnością obdarowanego.

Jeśli dziewczyna zrywa zaręczyny — wówczas jest obowiązana zwrócić narzeczonemu dary, które od niego otrzymała.

Roosevelt doktorem katolickiego uniwersytetu.



Arcybiskup Curley z Baltimore wręcza prezydentowi Rooseveltovi dyplom honorowego doktora prawa katolickiego uniwersytetu w Chicago.

Chcesz szybko usnąć?
ĆWICZENIA ODDECHOWE ZWALCZAJĄ BEZSENNOŚĆ.
Kto nie wierzy, niech sprobuje.

W ostatnim numerze czasopisma „Fortschritte der Medizin“ dr. Roubiczek pisze o bezsenności i twierdzi, że nawet bardzo upartą bezsenność można zwalczyć przy pomocy

ćwiczeń oddechowych.

Nie potrzeba wcale zażywać trujących lekarstw, ani oszołamiać się środkami chemicznemi, ani wyobrażać sobie falujących kłosów, ani też liczyć, aż nim się nie zaśnie (lub też, aż rozednieje i czas już wstawać). Każdy staje się panem swego snu. Sztuka zasypiania w dowolnej chwili może też być z dobrym skutkiem stosowana wtedy, lub też gdy telefon miłego sąsiada obudzi go z głębokiego snu swem

sympatycznem dzwonieniem.

Recepta jest bardzo prosta. Trzeba się położyć i zwolnić wszystkie mięśnie, w szczególności mięśnie górnej części tułowia. Teraz zaczynamy ćwiczenia oddechowe.

Część I: dokładny wydech z westchnieniem, które powinno wyjść naturalnie, bez przymusu. Dać ciału całkowity spoczynek, zupełną swobodę.

Część II: wykonaliśmy zatem dokładny, ale swobodny wydech. W świadomem lenistwie pogrążony leży człowiek i czeka. Na co? Każdy, co przeprowadzi taką próbę, przekona się. Ciało odczuwa potrzebę zaczerpnięcia

nowego oddechu

głęboko, silnie. Tutaj zaczyna się właśnie III, najtrudniejsza część ćwiczenia. Rozumie się, że trzeba zadość uczynić potrzebie zaczerpnięcia nowego oddechu, ale w sposób zupełnie specjalny. Wciąga, się powietrze powoli, pijąc je jakgdyby, zwolna, w regularnych pociągnięciach i nie zmieniając wcale położenia klatki piersiowej. Pierś zostaje w tem samem położenu, w jakiem była przy wydechu. Chodzi o to, aby zamiast oddychania piersiowego, rozpoczęło się oddychanie brzuszne. Wciągamy więc powietrze powoli wypełniając niem jamę brzuszną, aż wreszcie zarówno jama, jak i płuca,

napełnia się powietrzem.

W tej chwili wkraczamy w czwartą, decydującą fazę ćwiczenia. Wypychamy powietrze z płuc krótkim energicznym wydechem i oto zjawia się już krótkie ziewnięcie, pierwsza jaskółka zbliżającego się snu.

Przepis wygląda na coś bardzo skomplikowanego. Tymczasem dr. R podpatrzył poprostu procesy zachodzące przy normalnem zasypianiu i podaje nam je do wykonania. Są one w rzeczywistości bardzo łatwe. O ile tylko pacjent potrafi zwolnić całkowicie napięcie mięśni — już po parokrotnem wykonaniu ćwiczenia zapada

w głęboki zdrowy sen.

Ćwiczenie to pomaga przy wszystkich rodzajach bezsenności właściwie mówiąc przy wszelkiego rodzaju trudnościach przy zasypianiu. Metoda ta zawodzi jedynie w tym wypadku, gdy pacjent użył poprzednio jakichś podniecających trucizn, np. czarnej kawy. Wówczas bowiem jest bardzo trudną rzeczą doprowadzić swe ciało do stanu całkowitego spoczynku i odprężenia.

Ćwiczenie to stosujemy nieświadomie zawsze przed zaśnięciem, gdyż zmęczenie i senność powoduje tu rozluźnienie mięśni i zmianę sposobu oddychania. Dr. R. skłania tylko pacjenta do świadomego wykonania czynności człowieka zasypiającego — osiąga tym sposobem doskonałe rezultaty.

Dobra pomoc.



Dorwała się Krysia dorwała,
jak szybko znikają czereśnie,
Krysiunia jest w swoim żywiole
i grzeczna choć wstała dziś wcześnie.

Krystynka jest grzeczna dziewczynka,
na ziemię te spadła wprost z nieba,
Krysiunia dziś ciężko pracuje,
mamusi też pomoc raz trzeba.

Mateczka kazała jej przebrać,
Więc owoc Krysiunia przebiera,
uwija się szybko, jak może,
spójrz w miskę — już do dna dociera.

A kiedy powróci mamusia,
(ach, nie chcę oglądać jej miny!)
w nagrodę, milutka Krysiuniu,
da tobie napewno... rycyny.

Rom.

Paralityk w cudownej kaplicy.
Nagłe uzdrowienie.

Komisja lekarska w Beauraing stwierdziła znowu fakt cudownego uzdrowienia. Oto przybył do tej miejscowości, głośnej już dzisiaj na cały świat, wraz z pielgrzymką dziękczynną dwudziestoczteroletni Hubert Dewolf, mieszkaniec miasta Turhaut.

Dewolf cierpiał od października ubiegłego roku

na chorobę mlecza pacierzowego.

Gdy lekarze antwerpscy na podstawie długiej obserwacji chorego i prześwietlań nie robili najmniejszych nadziei polepszenia Dewolf, pomimo dolegliwych cierpień udał się do Beauraing.

Przy pomocy sanitarjuszy dotarł do miejsca zjawienia się N. Marji Panny i tutaj nagle dostąpił łaski cudownego uzdrowienia. O własnych siłach udał się do lokalu komisji lekarskiej, która stwierdziła fakt

zupełnego wyleczenia.

W ubiegłą niedzielę został cudownie uzdrowiony mechanik Tillemont, uzdrowienie Dewolfa jest więc drugiem cudownem wydarzeniem w ciągu jednego tygodnia.

Psycholog grecki o ludziach z zimną krwią.

Cudowne uratowanie się Venizelosa podczas ostatniego zamachu na jego życie dla ogółu Greków do rzędu rzeczy niezrozumiałych i tajemniczych.

Choć samochód, którym jechał Venizelos, był cały podziurawiony przez kule, a żona sędziwego męża stanu i szofer byli kilkakrotnie ranieni, sam Venizelos nie uległ

nawet draśnięciu przez kulę.

Obecnie p. Tanagras, prezes greckiego towarzystwa doświadczeń psychicznych, usiłuje objaśnić „cud“ w sposób następujący:

Historja zna szereg wypadków, gdy ludzie, poszukujący wyraźnie śmierci wśród kul, uchodzili cało z największych niebezpieczeństw. Tak np. generał grecki Ioannu podczas wojny grecko-tureckiej (1887) od rana do wieczora, i to w ciągu kilku miesięcy, bywał dosłownie obsypywany kulami z fortu Bizani (w Janinie) i nigdy żadna z nich go nie trafiła. Inni zaś oficerowie, którzy próbowali go naśladować, wszyscy byli zabici lub ranieni.

Do ludzi, których „nie bierze kula“ należał również gen. Bonaparte (na moście Arcole).

Zdaniem Tanagrasa, istnieją ludzie,

posiadający szczęście i nieszczęśliwi.

Szczęście psycholog grecki objaśnia jedynie wiarą w swą gwiazdę, stanowczością i zimną krwią ludzi, posiadających wielką siłę psychiczną. Siłę tę p. Tanagras określa wyrazem „psychosthenia“. Ta własność towarzyszy niektórym ludziom przez całe życie.

AMULET ADMIRAŁA.
Historja jednej kuli.

Ciekawą historję ma sławny amulet znanego admirała i dowódcy angielskiej floty wojennej — Kitschenera. Trzeba jednak zaznaczyć, że ten amulet zawiódł go jednak wkońcu, ponieważ admirał zginął, jak wiadomo, na okręcie, który zatonął,

trafiony przez torpedę.

Amuletem marynarza była kula karabinowa. Podczas walk ze szczepami nubijskiemi w roku 1883, nieznany oficer Herbert Kitschener został raniony w twarz. Kula utkwiła głęboko pośród kości policzkowych i lekarzom nie udawało się wydobyć jej. Stan pacjenta

był bardzo poważny,

ale młody oficer był ciągle dobrej myśli, prosił tylko, aby go przewieziono do Kairu i oddano pod opiekę lekarzy-specjalistów.

Jakoż rzeczywiście od chwili przybycia do Kairu młody pacjent poczuł się znacznie lepiej, a lekarze przypuszczali, że kula musiała najwidoczniej wypaść

niepostrzeżenie podczas podróży.

Wreszcie i sam Kitschener uwierzy w tę wersję, ponieważ czuł się coraz lepiej i odzyskiwał zdrowie w szybkiem tempie.

W rok później siedział kiedyś przy wieczerzy w kole przyjaciół. Nagle poczuł pod zębami coś twardego. Myślał, że trafił na małą kostkę. Sięgnął po nią — i wyjął ową zapomnianą kulę, która stała się od tej chwili jego amuletem.

Kupujcie nalepki na „Święto Morza“.

Podsłuchane.

BAJECZKA.

Pewien myśliwy polował w Indjach na tygrysy. Razu pewnego myśliwy ów natknął się na rannego słonia. Słoń miał w nodze wielką drzazgę. Litościwy podróżnik usunął ją i słoń uradowany skrył się w gęstwinie. Po kilku latach myśliwy przybył do cyrku, w którym występowały tresowane słonie.

Gdy tylko zwierzęta wyszły na arenę, jeden ze słoni obejrzał się po widowni, chwycił trąbą myśliwego i przeniósł go z czwartego rzędu krzeseł do loży. Był to ów słoń z Indyj, który w taki to sposób wyraził wybawicielowi swą wdzięczność.

CHWYTY ZAPAŚNICZE.

Do sali ćwiczeń klubu atletycznego przybyli goście, by podziwiać ćwiczenia znajomych zapaśników.

Między gośćmi była też pewna młoda niewiasta. Ta, jak to niewiasta, ciekawa, w rozmowie z jednym z zapaśników prosiła o zademonstrowanie najefektowniejszych chwytów.

— Oprócz tych chwytów, które pokazałem — mówił do tej dziewicy zapaśnik — jest jeszcze kilka chwytów niedozwolonych. Czy te też mam pokazać pani?

— Owszem — rzekła panienka — ile pan się potem ze mną ożeni.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Panie mają pierwszeństwo.



Gość w dom — gaś elektryczność.

Na frasunek dobry trunek... o ile znajdziesz fundatora.

Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby, jeno sprzedaje się go od ręki.

Gość w dom — gaś elektryczność i chowaj się do łazienki.

Niech nic nie wie lewica, skąd pożycza prawica.

Kto rano wstaje, ten z pewnością idzie po numerek do Kasy Chorych..., aby zdążyć przed wieczorem do lekarza.

Czas to pieniądz, jednak nienotowany obecnie na żadnej giełdzie.

Gdzie kucharek sześć, tam napewno

jadłodajnia.

Morze to wielkość i bogactwo narodu!

Obrażony senat.

Mała dama na kolanach Morgana.

Szczegóły bezczelnego wybryku agenta reklamowego.

Amerykańscy czytelnicy gazet byli zdumieni, znajdując na pierwszej stronicy swego porannego dziennika niezwykłą fotografję.

Przedstawiała najpotężniejszego finansistę Morgana, trzymającego na kolanach karlicę. Podpis pod fotografją brzmiał:

„Najbogatszy człowiek świata, trzyma na kolanach najmniejszą damę świata".

Fotografja okazała się

dość bezczelną,

a typowo amerykańską reklamą, która pozwolił sobie bez wszelkich skrupułów zrobić pewien właściciel cyrku, w którym występowała owa karlica.

Jak taka reklama mogła mu się udać i w jaki sposób maleńka „dama" znalazła się na kolanach miljardera, o tem dowiedzieli się czytelnicy amerykańskiej prasy nieco później.

Oto, jak ta, na nasze stosunki nieprawdopodobna, sprawa się przedstawia. Jak już podaliśmy.

W senacie amerykańskim odbywało się, właśnie, posiedzenie, poświęcone śledztwu w sprawie roli banków prywatnych w życiu gospodarczem Stanów Zjednoczonych. Przyszła chwila zeznań miljonera i szefa największego banku Ameryki, Morgana. Za stołem zasiedli sędziowie, pan Morgan, zaś, naprzeciw nich w głębokim fotelu czekał, jakie będą zadawali mu pytania.

W tej chwili, drzwi sali otworzyły się i wszystkie spojrzenia zwróciły się na wchodzących. Środkiem sali zmierzała w stronę Morgana niezwykła para. Był to normalnego wzrostu mężczyzna, wiodący za rękę maleńką

ba 22-calową kobietkę.

Owa karlica, sięgająca swemu towarzyszowi do kolan, ubrana była w jaskrawą suknię z błękitnego atłasu i w czerwony kapelusik na ufryzowanej główce. Bez słowa wyjaśnienia, podbiegła do Morgana, patrzącego na nią ze zdumieniem i wskoczyła mu na kolana. W tejże chwili obecni w sali fotografowie prasowi, jak na umówiony znak wycelowali objektywy swych aparatów, by uwiecznić ten niezwykły widok.

Tego tylko pragnął inicjator niezwykłego widowiska: agent reklamowy cyrku amerykańskiego „Ringling Brotshers", spryciarz nazwiskiem Charles Leef. Uradowany zacierał ręce na widok zdjęć, gdy tymczasem zmieszany miljoner, nie wiedząc co z tym fantem zrobić jako człowiek dobrze wychowany, odezwał się łagodnie do małej damy:

— Mam wnuczkę twojego wzrostu, maleńka.

— Ale ja jestem od niej starsza — zapiszczała kobieta.

— Ile masz lat?

— 32 lata, — pośpieszył z odpowiedzią agent, ale mała poprawiła:

— Nieprawda, **nam dopiero 20 lat.**

— Odejmuje sobie jak każda kobieta, — zażartował agent.

Morgan miał wygląd człowieka, któremu przeszkadza dama na kolanach, ale mimo to spytał jeszcze uprzejmie:

— A gdzie pani mieszka?

— W namiocie, — zachichotała rozkosznie i zeskoczyła z kolan.

Po chwili już 32-letnia panienka ważąca 20 funtów, a mierząca zaledwie 22 cale (koło 60 cm.) wychodziła z sali ogromnie zadowolona z tego co się stało.

Przewodniczący komisji śledczej zerwał się z oburzeniem ze swego miejsca i zawołał.

— To hańba panowie, żeby poważna sala senatu w czasie wielkiej wagi państwowej rozpraw służyć miała mimowoli za teren do reklamy cyrkowej.

A zwracając się do fotografów, dodał.

— Panowie, nawołuję

do zniszczenia tej ohydnej fotografji

Ale prośby tej nie usłuchano, bo już nazajutrz na pierwszych stronicach dzienników widniała ta właśnie dziwaczna fotografja.

W poważnych sferach amerykańskich panuje ogromne oburzenie z powodu owej zuchwałej reklamy.

„Brakowało tylko tego" pisały niektóre pisma (te, zapewne, gdzie fotografji tej nie było) „by w sali senatu podczas rozpraw gospodarczych biało ubrani przekupnie sprzedawali solone orzeszki i lemonjadę, jak to się dzieje w cyrkach amerykańskich".

Jak się skończy sprawa zuchwałej reklamy i obrażonego senatu amerykańskiego, narazie, niewiadomo.

Podobno, Morgan nie ma zamiaru czynić z tego wielkiej kwestji, sądząc słusznie, że w ten sposób dopiero naraziliby się na śmieszność, a cyrk braci Ringling byłby w siódmem niebie, gotując sobie nową reklamę, jaką stanowiłby dla niego tego rodzaju proces.



— Czy to nie wstyd, że taki zdrowy mężczyzna prosi o pieniądze?

— Raz nie prosiłem i posiedziałem za to rok w więzieniu.

Dokładna liczba włosów.

LIST PEDANTA.

W pewnem towarzystwie opowiedziałem raz następującą anegdotkę:

„Nauczyciel w szkole mówi do uczni: — Zadam każdemu z was dwa pytania, kto odpowie na pierwsze, nie będzie potrzebował odpowiadać na drugie. A więc: ile włosów

ma dorosły koń?

— Dorosły koń ma sześć miljonów osiemset tysięcy dwieście cztery włosy — odpowiada jeden z uczni.

— Jakto? Skądże ty to wiesz?

— A to już drugie pytanie! — odpiera uczeń.

Po kilku dniach dostaję list, z opłaconą odpowiedzią:

„Szanowny Panie!

Przy ostatniem naszem widzeniu się, opowiedział pan anegdotkę o nauczycielu i uczniu. Anegdotka ta bardzo mi się podobała i chciałbym opowiedzieć ją dzieciom, ale, niestety, zapomniałem jaka jest dokładna liczba włosów konia, o którym mówił nauczyciel z anegdotki. Jak najuprzejmiej proszę Szanownego Pana o łaskawe odwrotne podanie mi tej liczby.

Z poważaniem
Ściśliński.

Wybrnął...



Dobry sposób na dorożkarzy.

Mądry reporter.

Aleksander M., znany reporter jest wynalazcą sposobu na przyśpieszenie jazdy dorożką. Zresztą sposób ten nie jest dziś aktualny. Przed dziesięciu laty, gdy nie było taksówek,

robił furorę.

Potrzebując gdziekolwiek zajechać w ostrem tempie, pan Aleksander wsiadał do dorożki i mówił:

— Panie dryndziarz tylko proszę powoli. Każdy wstrząs źle odbiła się na mem zdrowiu, bo cierpię na wątrobę. Zresztą nie masz pan się co śpieszyć bo ja z zasady

nie daje na piwo.

Po wysłuchaniu tak ponurych słów dorożkarz przeklinał gościa i, chcąc mu zrobić na złość, walił szkapę batem ile wlazło. Zajeżdżali szybko, po kawalersku, drogą najkrótszą.

Jadę i basta!...

Kompromitujący list do kuzyna.

W małem ciele pani Julii K. mieszka wielki duch. A może nie tyle wielki, co uparty. Ona jest drobniutką figurynką, on chłop jak byk, a mimoto tańczy jak mu żona zagra. Z tego wynika, że w olimpjadzie małżeńskiej nie zawsze wygrywa przewaga mięsa. Często bierze górę

tupet i czupurność.

A tę pani Julja posiada. Nawet w bardzo wysokim stopniu. Te parę słów wstępu wystarczy, aby zrozumieć bieg następujących wydarzeń o bardzo tragicznym finale.

W niedzielnym numerze pisma pani Julja wyczytała, że związek bankowców urządza wycieczkę do Ciechocinka.

— Wybiorę się i ja — rzekła do męża.

— Z kim?

— Z Ludwikiem.

— Wykluczone!

— A to dlaczego?

— Ludwik....

— Przecież to mój kuzyn!

— Niestety! Ludwik ma opinję najgorszego łobuza i donżuana. Ujrzą was dwoje i plotkom nie będzie końca. Nie życzę sobie tego.

— Kiedy ja się z nim już umówiłam.

— To się odmówisz.

— Ja nie umiem

łamać słowa.

— Tym razem je złamiesz.

Mąż pani Julji zwykle gadał z żoną takim dyktatorskim tonem. Ale ten ton to był bluff tylko. Bo w rezultacie pani Julja zawsze zrobiła, co chciała.. To też zbyła męża krótką decyzją:

— Jadę z Ludwikiem żeby się nawet magistrat na głowie postawił!

Co miał wspólnego magistrat z tą decyzją pani Julji, trudno zbadać lub odgadnąć.

To też małżonek pani Julji zdrętwiał na tę decyzję, bo sytuacja dla niego stała się nad wyraz poważna. Nie chodziło mu o osobisty prestiż wobec żony, bo każda kontrowersja małżeńska kończyła się jego porażką. Ale ten Ludwik to był naprawdę łobuz i donżuan, który mógł łatwo jego żonę wyprowadzić z moralnej i małżeńskiej równowagi. Już to samo, że jako kuzyn był z żoną na bardzo poufałej stopie i per ty rozmawiali ze sobą,

predestynowała go na uwodziciela

A pan Konrad (tak było temu czcigodnemu małżonkowi na imię) postanowił uniknąć wszelkich z wiarołomstwa wynikających komplikacji. Taką już miał naturę i trwał w niej z uporem.

Wiedział, że perswazją u żony nic nie wskóra. Że się kobieta tylko jeszcze bardziej w swem postanowieniu zacietrzewi. Ale miał na nią inny, stary i niby kogutek na boje płowy wypróbowany środek. Poszedł i kupił pierścionek z niebieskim brylantem, który dawno już był przedmiotem marzeń i wzdychań jego żony. Kosztował słono ale czyż jest wogóle jaka zbyt wielka ofiara, gdy chodzi o honor domu, rodziny i nazwiska!

Z tym to pierścionkiem przyszedł pan Konrad do żony i wedle starej taktyki rzekł:

— Ten pierścionek dla ciebie, jeśli nie pojedziesz do Ciechocinka.

Pani Julji zaświeciły się oczy jak kocicy, która dostrzegła mysz pod ścianą. A jako że była wobec wszelkiej biżuterii słabą jak dźbło trawy niewiastą, rzekła:

— Zgoda. Nie pojadę.

— W takim razie napisz list do Ludwika, że z wycieczki do Ciechocinka rezygnujesz.

Pani Julja siadła przy biurku, a choć naogół była mocniejsza w buzi niż w piórze, list niebawem był gotów.

— Posłuchaj rzekła — przeczytam Ci, że z niedzieli nici. Mój mąż nie chce pozwolić. Wypada mi go usłuchać, bo chociaż on mąż tylko, ale też niekiedy musi na swojem postawić. Boi się, że mogę dostać kataru. Trzeba się do jego obaw zastosować, bo on starszy i mądrzejszy ode mnie, a także ja go kocham i nie chcę mu zrobić przykrości. Całuję Cię — Jula".

Następnie pani Jula list zaadresowała, zalepiła, nawet zalakowała, poczem uradowany swem zwycięstwem pan Konrad udał się z nim na pocztę.

Ale po drodze ogarnęły go sentyment i tkliwość. Jak dobrą jednak jest jego żona, jak ona to pięknie i mądrze do tego łobuza Ludwika napisała. Żal mu się zrobiło, że nie poprosił żony

o kopję tego listu.

Pisała przecież wyraźnie, że on jest mądrzejszy od niej a ona go kocha...

Rozebrało go na duszy i na sercu i wstąpił do restauracji aby raz jeszcze ten list przeczytać i lepiej wbić go sobie w pamięć. Zaadresuje inną kopertę i list wrzuci do skrzynki.

Myśl — czyn — to było u pana Konrada jedno. Z lubością odczytywał list, — słowo za słowem — pieścił się niemal jego każdą literą — ale gdy doszedł do końca, zauważył jeszcze jakiś drobny dopisek, jakieś post scriptum. Czyta, oczom nie wierzy, ponsowieje na gębie i na karku, a potem zaczyna ciężko i

chrapliwie oddychać.

Dopisek brzmiał: Wobec tego przyjdę do Ciebie w niedzielę, jak zwykle po południu.

Długo siedział pan Konrad, niby odurzony jakimś gazem trującym, a gdy wróciło w niego czucie i życie, udał się do swego przyjaciela adwokata. Przedstawiwszy mu rzecz i spytał, czy taki list jest wystarczającym dokumentem do uzyskania rozwodu — z winy żony.

Naturalnie adwokat dał potwierdzającą odpowiedź, i w jego rejestraturze biurowej jeszcze tego samego dnia przybył nowy fascykuł sygnowany „Konrad K. c. Julja K. — sprawa rozwodowa".

MARCHEWKA z MUCHĄ.

Litościwy kelner.

Józef Czytalski wszedł do restauracji, kazał sobie podać kotlet wieprzowy z kartofelkami i marchewką, zjadł kotlet, kartofelki i kończył już właśnie marchewkę, gdy na dnie talerza spostrzegł

nieżywą muchę.

Odsunął talerz z obrzydzeniem i wezwał kelnera.

— Kelner! Co to za świństwo! Może mi pan powiesz, skąd się martwa mucha wzięła w marchewce?

Kelner ze smutkiem pokiwał głową.

— Pewno, proszę pana, biedaczka była słabego zdrowia. Parę dni nie jadła, rzuciła się na marchewkę, zaczęła jeść zbyt żarłocznie i szlag ją trafił z przeżarcia. Możliwe też, że wzięła za duży kawałek marchewki, utkwił jej w gardle i się udławiła. To są tylko moje przypuszczenia. Dokładnie przyczyny śmierci określić nie mogę.

P. Józef oburzony żartobliwym tonem kelnera,

walnął pięścią w stół.

— Nie kpij pan! Dlaczego mi z kuchni przyniesiono marchewkę z muchą?

— Pan jest w błędzie. Kiedy niosłem talerz w marchew muchy nie było. Fruwała sobie wesoło dookoła talerza. Nie odpędzałem jej. Kto mógł przewidzieć, że skończy tak tragicznie.

I kelner z miną grobową nachylił się nad nieboszczką. Przyjrzał się jej uważnie i wyprostował gwałtownie.

— Ta mucha wrzasnął — zmarła gwałtowną śmiercią! To pan ją zamordował.

P. Czytalski zmieszał się.

— Ona jest wyraźnie zgnieciona palcami! — Krzyczał kelner. — Udaje pan niewiniątko, a to pana sprawka. Proszę

płacić za kotlet.

Ale p. Józef odmówił. Wezwano policjanta, odprowadzono p. Józefa do komisarjatu, gdzie okazało się, że p. Józef nie ma ani grosza. Przyparty do muru przyznał się, że zamordował muchę i wrzucił w marchewkę, żeby mieć pretekst do niezapłacenia rachunku.

Sąd Grodzki skazał p. Józefa na dwa tygodnie aresztu, ale mając na uwadze, że w międzyczasie rachunek uregulował, zawiesił mu wykonanie kary na przeciąg roku.

KOBIETA.



On: — Uciekajmy predzej!
Ona: — Nie wiesz, że bieg szkodzi mojej cerze?



WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



Stary Prot: — Ty głupia pało, już ja ciebie oduczę amorów, kiedy masz pilnować tych nicponiów.
Wujek Tom: — Nasza szachownica do warcabów jest całkiem podziurawiona.



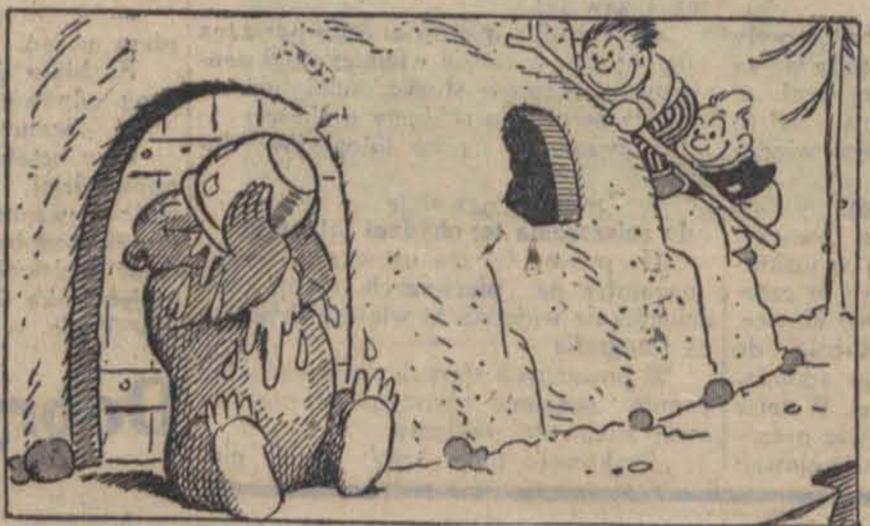
Stary Prot: — A ty gdzie byłeś smorgoński tancerzu, dlaczego nie uważałeś? Hę?
Wyjek Tom: — Dobrze, że mam kolorowy ołówek, zaraz namaluję nową szachownicę:



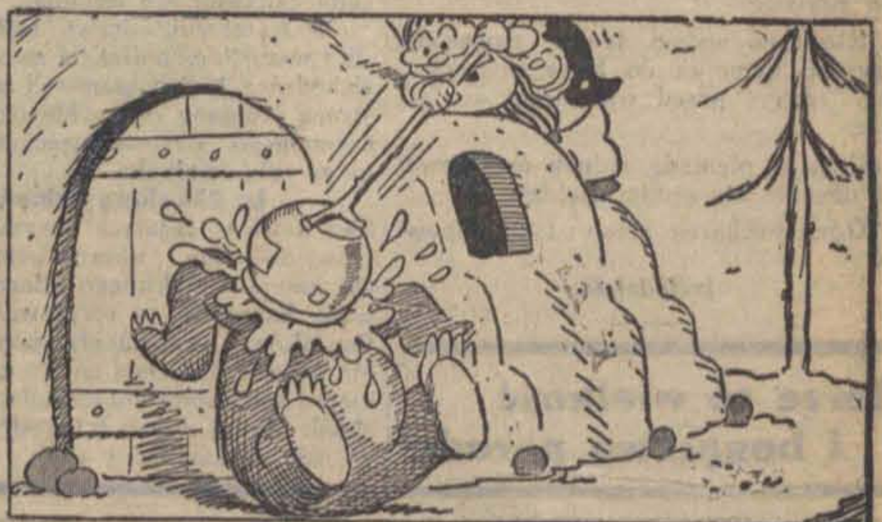
Stary Prot (do niedźwiedzia): — A teraz pamiętaj matołku, że masz pilnować drzwi.
Wujek Tom: — Siadajcie Procie do gry, bo mam przeczucie, że dzisiaj wygram mapę skarbów!



Wicek: — Ostrożnie, żeby nas nie zobaczył!



Wacek: — Niedźwiedź ślepnie i głuchnie, skoro zobaczy miód.



Wicek: — Dobrze pchnij! Teraz łba z garnka nie wyjmie!



Wicek: — Ale się kręci, jak w ukropie.
Wacek: — C-c-cicho małpo!



Stary Prot: — Ma pan czas, kapitanie, niech się pan nie gorączkuje przy warcabach trzeba mieć czas.



Wujek Tom: — Znalazłem! Ten ciąg da mi zwycięstwo!
Stary Prot: — Aby was wszystkie pioruny spaliły!



Wujek Tom: — Już wam ochłodło! Patrzcie, jak wygrałem!
Stary Prot: — Dwa ciosy spotkały mnie za jednym zamachem!



Stary Prot: — Ma pan tutaj swoją mapę ze skarbami Mnie, jako pustelnikowi i tak złoto jest niepotrzebne. Co ten głupi niedźwiedź narobił?



Wujek Tom: — Panie Kłaczek, chodźmy do Tekli! Będziemy bogaci! Wygrałem mapę skarbów! Hurra!

